

Ks. prof. *Al. Wóycicki*.

Kościół i gospodarstwo społeczne.

(Encyklika „*Quadragesimo anno*“.)

Wpływ Kościoła na gospodarstwo społeczne znany jest od wieków. Nie mówiąc już o nauce Kościoła i prawa kanonicznego, które decydująco oddziaływały na życie gospodarcze narodów, historia gospodarcza podnosi wielką rolę biskupstw i kapituł w kształtowaniu się gospodarstwa miejskiego tudzież bezpośredni udział klasztorów w organizowaniu gospodarstwa wiejskiego, jak wogóle rolnictwa. Mówią nam o tem czasy średnio-wieczna i następne stulecia aż do wybuchu rewolucji francuskiej. W dobie nowożytnej stosunek Kościoła do gospodarstwa nie przestaje być bardzo żywym. Kapitał, ten wytwór nowych czasów, jako czynnik wytwórczości gospodarczej, wcześniej zwrócił na siebie uwagę Kościoła nauczającego, który nie mógł obojętnem okiem patrzeć na jego niszczyielskie działanie w postaci szeroko rozumianej lichwy.

To też w XVIII wieku encyklika Benedykta XIV (1745 r.), zaczynająca się od słów „*Vix pervenit*“, ostro potępiła lichwę, tę plagę społeczną starych i nowych czasów, a jednocześnie określiła prawa i obowiązki kapitału¹⁾. Kościół więc wcześniej, bo już w połowie XVIII stulecia, odniósł się krytycznie do kapitalizmu, goniącego za nadmiernymi zyskami z krzywdą szerokich warstw ludowych. I w następnym XIX wieku potępienie bardzo mocne tej ciemnej strony kapitalizmu powtórzył Leon XIII w lapidarnym swem określeniu „*usura vorax*“ — (żarłoczna lichwa), kiedy omawiał prawa i obowiązki drugiego głównego czynnika wytwórczości gospodarczej — pracy — w swej słynnej encyklice „*Rerum novarum*“ z dnia 15 maja 1891 r. Co więcej, określając prawo pracy, odrzucił temsamem nadmierne roszczenia kapitału. To też encyklice tej świat pracy zawdzięcza bardzo wiele. Gdy bowiem w ciągu całego XIX wieku w sprawach gospodarki narodowej mówiono tylko o wolności, Papież podniósł za-

¹⁾ Tiberghien „*Encyclique Vix pervenit*“. Tourcoing, Durivier éditeur, 1921.

sadę sprawiedliwości; gdy rozprawiano o odosobnieniu pracownika, Głowa Kościoła przypomniał organizację zawodową; gdy nawoływano do wojny między klasami, Papież wskazał współpracę, zgodę klas; gdy mówiono o państwie, obojętnym widzu zwalczających się wzajem obywateli, Papież rzekł: państwo jest stróżem dobra ogólnego i przyrodzonym opiekunem gospodarzo słabszych; gdy mówiono wyłącznie o interesie osobistym, Papież powiedział: miłość bratnia i miłosierdzie chrześcijańskie, którego Kościół jest niewyczerpanym źródłem. Ten mocny głos żądał od państw i społeczeństw pięciu rzeczy: poszanowania godności osobistej pracownika, sprawiedliwości dla niego i ochrony od nadużyć, możliwości dla niego stworzenia sobie ogniska rodzinnego, zorganizowania zawodu, wreszcie zabezpieczenia robotnika od grożących mu niebezpieczeństw losu.

Czyż mamy dodawać, że polityka społeczna państw cywilizowanych w ciągu ostatniego 40-lecia szła po tej właśnie drodze, a wstęp do XIII części Traktatu Wersalskiego, omawiającej podstawy nowej polityki społecznej, niemal dosłownie powtarza żądania Leonowe? („Commentaire pratique de l'enc. „Rerum novarum“ Paris 1925, Spes.).

W czterdzieści lat po tym doniosłym dokumencie papieskim znowu zabiera głos Zwierzchnik Kościoła w sprawach gospodarczych, oświetlając z punktu widzenia chrześcijańskiego zagadnienie kapitału i pracy w swej encyklice z dnia 15 maja r. b. p. t. „Quadragesimo anno“ o przywróceniu porządku społecznego w pełnej zgodzie z przykazaniami Ewangelji. Treść tego pisma okólnego jest niemniej żywa, aktualna a głęboka jak i zawartość „Rerum novarum“. Leon XIII omówił nowoczesne zagadnienie pracy; Pius XI porusza całokształt zagadnienia społecznego: leży mu na sercu przywrócenie ładu w społeczeństwie. Nic przeto dziwnego, że encyklika poświęciła bardzo dużo miejsca sprawom gospodarczym. Zapewne, życie gospodarcze stanowi zaledwie część życia ogólnego ludów, ale część niesłychanie ważną, wywierającą przepotężny wpływ na wszystkie dziedziny życia prywatnego i publicznego, że stanowi ona istotny składnik t. zw. kwestji społecznej. I ten właśnie składnik tej kwestji znalazł w encyklice gruntowne ujęcie.

Porządek społeczny, jaki należy wprowadzić do gospodarstwa narodowego, będzie porządkiem, ustanowionym między osobami ludzkimi, jestestwami ze swej natury cielesno-duchowymi, indywidualnymi i społecznymi, dążącymi ku Bogu jako swemu ostatecznemu celowi¹⁾. Człowiek z tą swoją naturą, z jej istotnymi przymiotami i właściwym celem jest pod wła-

¹⁾ „L'Encyclique sur la restauration de l'ordre social „Quadragesimo anno“. Paris 1931, Spes.

dążą prawa moralnego, nakazującego im szacunek dla harmonijnego układu w życiu. Bez tego prawa moralnego przestałby on być w całym znaczeniu słowa człowiekiem, a stałby się ciałem bez duszy, prostym agregatem materjalnym, bytem odosobnionym, samolubnym, nieobcującym z innymi podobnymi sobie, ułamkiem jakiejś całości czy zbiorowości, w której znikłaby jego osobowość, wreszcie tułaczem bez przewodnika życiowego. Zaplanowałby wówczas bezład w samym człowieku, jak i w całym społeczeństwie ludzkim.

A przeciwnie, utrzymajmy, ulóżmy porządek, połączmy w jestestwie ludzkim wszystkie pierwiastki i właściwe mu przymioty, zarówno materję jak ducha, życie jednostki, jak zbiorowości pod osłoną prawa moralnego; postawmy całego człowieka w zgodzie z innymi ludźmi, z rzeczywistością gospodarczą, oddziaływującą nań, na którą i on sam oddziałuje, a otrzymamy ład gospodarczy i społeczny w wysokim stopniu ludzki. Działalność gospodarcza człowieka, tak odmienna od prostego zastosowania praw ekonomicznych, ideałem moralnym uszlachetniona, przepojona boskim pierwiastkiem nadprzyrodzonym w osobie człowieka śpiewać będzie swemu Stwórcy hymn uwielbienia.

I tu właśnie encyklika szeroko omawia pierwiastek moralny w życiu gospodarczym. Kościół znajduje się tu w swym żywiole, bo działalnością gospodarczą jako czynnością ludzką musi kierować etyka. Stylem uroczystym encyklika wykazuje rolę prawa moralnego w organizowaniu społecznego ładu. Dzięki temu prawu wszystko w dziedzinie gospodarczej harmonizuje się *„doskonale w początku powszechnym celów, i pomoże nam skutecznie dojść jak po stopniach do najwyższego celu wszystkich rzeczy — do Boga, który jest dla siebie samego i dla nas najwyższem a niewyczerpanem Dobrem“*.

* * *

W ten sposób określony porządek społeczny sprawdza się w miarę, jak człowiek, wykonywując swą działalność, ma na uwadze podwójny czynnik — indywidualny i społeczny — swej własnej natury, a przeto w miarę, jak w łonie społeczeństwa jednostki i grupy zbliżają się do siebie, łączą się w harmonijnym zespole swych wysiłków. A jeśli podstawowe wymogi natury naszej zapewniają pierwszeństwo ludzkiej osobie indywidualnej, to i zmuszają ją do nieustannego służenia społeczeństwu dla dobra jej samej i dla dobra innych. I na tę właśnie służbę społeczną Pius XI szczególny kładzie nacisk.

Natura zarazem indywidualna, jak społeczna człowieka wyciska swe znamię na prawie własności osobistej. Encyklika nalega na utrzymanie zgody między temi dwiema cechami — indywidualną i społeczną, na równowagę, jakiej wymaga podwójne a nieodłączne przeznaczenie własności

prywatnej: dobro jednostki i dobro zbiorowości ludzkiej, jakiemu służą wszystkie dobra ziemskie. Zerwać tę zgodę, skłócić tę równowagę to sprowadzić liberalizm indywidualistyczny albo też komunizm. Encyklika przypomina, w jaki sposób Leon XIII uzasadnił prawo własności osobistej.

Cecha społeczna własności osobistej, potrzeby dobra ogólnego, jakie ma ona na celu, wymagają interwencji państwa. Do państwa, które ma uzupełniać niejasności prawa przyrodzonego, należy już to określać wykonywanie prawa własności, jego granice wobec grup społecznych czy jednostek, już też ustalać konkretne formy samego prawa własności, w dziejach niesłychanie zmienne, całkowicie przytem szanując przyrodzone prawo własności prywatnej, prawo przekazywania testamentem, owe prawa osobiste dawniejsze od państwa, jakich przez należenie do społeczeństwa nie wyrzekają się ani jednostki ani rodziny bynajmniej. Wykonywana w tych warunkach interwencja władz publicznych w dziedzinie własności osobistej będzie wybitnie dobroczynna, życzliwa, opiekuńcza i wzmacniająca. Dochody z własności są w zupełnym rozporządzeniu posiadacza, ale ciąży na nich obowiązek społeczny jałmużny, skromnej czy szerokiej dobroczynności, z jakiej rodzą się instytucje użyteczności publicznej.

Uwagę Piusa XI zwraca wybitnie społeczny fakt współdziałania pracy i kapitału. Podkreśliwszy formułę Leona XIII: „Kapitał bez pracy nie może nic, ani praca bez kapitału“, jasno usuwa on podwójny błąd, przeciwstawiający jeden czynnik wytwarzania drugiemu, a przyznający tylko jednemu z nich wyłączne prawo do wytworu. Następnie, rzuciwszy okiem na dzieje współczesne, wykazujące nieustanną walkę tych dwu dążeń, stawia zasadę sprawiedliwego podziału między kapitał i pracę: dobro ogólne społeczeństwa, z racji sprawiedliwości społecznej, wymaga od obudwu klas, reprezentowanych przez kapitał i pracę, iżby jedna nie wydzierała drugiej przysługującego jej zarobku. Otóż podział ten — z siłą podnosi to autor — nie został zachowany, o czym świadczy nadmierna nierówność między ogromnem bogactwem jednostek nielicznych a ubóstwem rzesz nieprzeliczonych. Proletariat z tego stanu podnieść trzeba bezwzględnie. Zapewne, że wogóle dzisiejsze położenie proletariatu nie jest już tem, czem był dawniejszy jego pauperyzm. Tem niemniej „*wytworzone tak obficie bogactwa w naszej dobie industrializmu są źle podzielone i nie są zastosowane, jakby należało, do potrzeb różnych klas*“. Pracownik trzeźwy a uczciwy powinien móc oszczędzać i zaspokajać potrzeby swej rodziny, co znowu zawiera w sobie dojście do pewnej własności i nakazuje reformę, jaka jedynie uchroni społeczeństwo od ataku rewolucji.

Omówiwszy stosunek kapitału i pracy, encyklika przechodzi do pracy najemnej. I tu również rozpatruje jej cechę indywidualną i społeczną. Pierwsza cecha zawiera się w następujących uwagach, obchodzących i ro-

botnika i pracodawcę. Przedewszystkiem sama instytucja najemnictwa nie jest niesprawiedliwą. Posiadacz narzędzi wytwarzania może zupełnie słusznie używać ich na swą korzyść przy pomocy pracy bliźniego, wynagradzanej wedle umowy. „Należy płacić robotnikowi płacę, która pozwoli mu utrzymać siebie i swą rodzinę“, biorąc wszakże pod uwagę i potrzeby przedsiębiorstwa tudzież jego twórców.

Cechę zaś społeczną pracy najemnej w imię dobra ogólnego wskazują konieczne jego wymogi. Encyklika niezmiernie żwzięle porusza politykę płac: stopę ich i równowagę, nawet między różnemi zawodami, sprawiedliwą proporcję między ceną sprzedażną różnych towarów i t. d. Dobra organizacja własności i najemnictwa wywrze duży wpływ na przywrócenie porządku społecznego. Wpływ ten będzie jeszcze większy z reformy instytucyj społecznych i z naprawy obyczajów.

U szczytu instytucyj stoi państwo. Jasno a dobitnie dokument papieski omawia przesadny etatyzm, przynoszący szkodę porządkowi społecznemu. Pomagać członkom ciała społecznego, nie niszczyć ich, kierować nimi, nadzorować, pobudzać, powstrzymywać — oto zadania władz publicznych.

Polityka społeczna państwa winna dążyć do zbliżenia ku sobie klas tudzież do współdziałania zawodów. By przeciwstawić się dążeniom indywidualistycznym grup społecznych czy zawodowych, trzeba dobrej organizacji „stanów“ czy „zawodów“, a sam ich ogół skieruje zbiorową swą działalność ku dobru powszechnemu.

* * *

W tym punkcie encykliki Pius XI jakby z obserwatorjum patrzy na całokształt istotnych składników życia gospodarczego i społecznego. Wykazał on dopieroco bezpośredni układ każdego z nich, niezbędny do przywrócenia porządku społecznego. Myśl swą wznosi do zasady przewodniej, jaka zabezpieczy harmonijną jedność, urzeczywistnioną w dobru ogólnem. Użył tu autor kilkakrotnie wyrazów: równowaga, porozumienie, współpraca, równy podział i udział. Czyż słowa te nie wymagają dwu cnót, bez jakich nie staną się one rzeczywistością — sprawiedliwości społecznej i miłości wzajemnej? Sprawiedliwość społeczna, której „skuteczność jest prawdziwie czynna, ma przedewszystkiem przejawić się w tworzeniu porządku prawnego i społecznego, nadajacem do pewnego stopnia kształt całemu życiu gospodarczemu“. Miłość społeczna znowu „ma być duszą tego porządku, jakiego władze publiczne winny chronić i bronić skutecznie. Niech sprawiedliwość i miłość społeczna będą praktykowane aż do „dobroczyennej i pożądanej współpracy międzynarodowej“, a „wtedy sprawdzi się w pew-

nej mierze w ciele społecznem to, co Apostoł (Paweł) mówił o ciele mistycznym Chrystusa“.

Ustęp ten encykliki, gdzie jasno podkreślono wyższość sił duchowych, cechuje wysoka podniosłość stylu. Siłom tym Głowa Kościoła składa głęboki hołd, oświadczając, że skutecznego kierownictwa siłami gospodarczymi spodziewać się należy nie od wolnej konkurencji, tej zasady ustroju społecznego, ale od „*zasad wyższych i szlachetniejszych t. j. od sprawiedliwości i miłości społecznej*“. Człowiek jest raczej duchowem niż materjalnem jestestwem. Sam nawet ład gospodarczy żyje przedewszystkiem wartościami ducha.

Z tych szczytów prawd idealnych Pius XI zwraca swój wzrok ku rzeczywistości ziemskiej, a jako najwyższy sędzia porządku moralnego wzywa przed trybunał Kościoła społeczny ustrój gospodarczy, tudzież jego zacieklego oskarżyciela — socjalizm. Jakież jest ich stanowisko wobec ładu czy bezładu społecznego? Jaka jest ich odpowiedzialność? Analizując pytania powyższe, encyklika wykazuje, że pierwszą przyczyną błędów obudwu jest zapoznanie czy pogarda porządku moralnego, bez którego niemasz społecznego ładu. Skoro pogardza się Bogiem, początkiem porządku moralnego, nie się już wówczas nie ostoi.

Społeczny ustrój gospodarczy znajduje swój główny, najwłaściwszy wyraz w systemie kapitalistycznym. Dzięki „*stopniowemu uprzemysłowieniu świata i ten ustrój ogromnie rozszerzył swe władanie, wdzierając się i przenikając do warunków gospodarczych i społecznych nawet tych, co znajdują się poza jego dziedziną*“ tak dalece, iż porządek społeczny na całym świecie w znacznym stopniu zależy od wartości systemu kapitalistycznego. System ten sam w sobie, w swej gospodarczej i prawnej budowie nie zasługuje na potępienie. Ale zasada wolnej konkurencji, która jest jego duszą, ostatecznie prowadzi z korzyścią mocniejszych gospodarzo do koncentracji władzy i bogactw. Do rąk tych najmocniejszych dostaje się panowanie gospodarcze i panowanie polityczne — pod presją i w służbie namiętności głównej: pasji zysku, w ten sposób stwarzając „*życie gospodarcze niesłuchanie twarde*“. — Naprzeciw lichwiarskiego kapitalizmu — stoi socjalizm w podwójnej szacie. Komunizm „*o naturze bezbożnej i niesprawiedliwej*“ szerzy swe doktryny gwałtem i terrorem. Precz z moralnością, precz z ludzkością! Społeczeństwu pozostaje tylko groźba ruiny. Socjalizm zaś łagodzi swe dawniejsze dogmaty, walkę klas, zniesienie własności osobistej aż do tego włącznie, że w praktyce dochodzi do żądań, opartych na zasadach chrześcijańskich. Ale i w tym wypadku socjalizm z gruntu sprzeczny jest z chrystjanizmem: jego pojęcie o porządku ludzkim ma na widoku tylko dobro doczesne i materjalne, nie bierze pod uwagę duchowej i moralnej godności człowieka, ani jego najwyższego celu — Boga.

Trzeba tedy wyrzec się myśli o fałszywym ułożeniu wzajemnych stosunków. „Nikt nie może być jednocześnie dobrym katolikiem i prawdziwym socjalistą“.

Encyklika znowu wraca do prawdy zasadniczej. Zaprzeczenie chrześcijańskiego porządku moralnego powoduje radykalną sprzeczność między społeczną nauką Kościoła a pojęciami liberalnymi i socjalistycznymi. Pojęcia te zrodziły w praktyce odchrześcijanienie porządku społecznego ze wszystkimi jego następstwami — z apostazją rzesz pracujących i z upadkiem dusz.

Przywrócić porządek społeczny, oprzeć go na sprawiedliwości i miłości można tylko na drodze przykazań ewangelicznych, przestrzeganych w życiu jednostkowym i zbiorowym.

Tak więc, gdy Benedykt XIV określił prawa i obowiązki kapitału, gdy Leon XIII uzasadnił prawa i obowiązki pracy, Pius XI w swej encyklice dał chrześcijańską syntezę socjologiczną o kapitale i pracy, tych dwu filarach nowoczesnego gospodarstwa społecznego, które muszą być z sobą w zgodzie, jeśli ludy cywilizowane chcą poprostu żyć i postępować naprzód. Potrzebę tej zgodnej współpracy, głoszonej przez Piusa XI, podniósł na czerwcowej (r. b.) międzynarodowej konferencji pracy przy Lidze Narodów delegat francuski Lambert-Ribot, profesor paryskiej Szkoły nauk politycznych w słowach następujących: „Sądzimy, że lepiej jest próbować tej współpracy na miejscu, gdzie się spotykamy. Miejsca te są bardzo liczne i sądzimy, że można działać szczególnie pożytecznie a skutecznie z warunkiem, że będzie się miało ducha sprawiedliwości społecznej i miłości ludzkiej, tego ducha, o którym wspomina ostatnia encyklika. Ideał, wskazany przez encyklikę, jest dostatecznie wzniosły i szlachetny, iżbyśmy wszyscy, wierzący i niewierzący, mogli ku niemu z całego serca zmierzać“.

Jest to więc nauka zbawienna dla wszystkich, ale szczególnie dla nas Polaków na chwilę dzisiejszą, gdy stosunki nasze wewnętrzne znamionuje chaos gospodarczy i społeczny, a przedewszystkiem moralny. Encyklika „*Quadragesimo anno*“ podaje nam zasady przewodnie programu gospodarczo-społecznego na chwilę obecną.

Ks. Dr. A. Mytkowicz.

Belgia wzorowym warsztatem socjalnym.

(Fragmenty do historii i metody pracy chrześcijańskiego ruchu robotniczego.)

Wstęp.

Do narodów, idących przodem w ruchu katolicko-społecznym, należą *Belgijczycy*. Dowody tego faktu znajdujemy w licznych fragmentarycz-

nych wiadomościach, jakie podaje prasa. Belgja pod względem postępu socjalnego zdobyła sobie tak wybitne stanowisko, że prawie każdy czołowy działacz społeczny stara się dziś zwiedzić ten osobliwy kraj i jego urządzenia socjalne. Już dla Papieża Leona XIII Belgja była szkołą socjalną podczas sprawowania urzędu nuncjusza Stolicy Apostolskiej w Brukseli. Z Polski rozpoczęła w ostatnim czasie wyjeżdżać młodzież na studia socjalne do katolickich szkół społecznych belgijskich. Temu wyszczególnieniu Belgji pod względem pracy społecznej daje wyraz niejednokrotnie także „Przewodnik Społeczny“, podając często urywkowe szczegóły z belgijskiego ruchu społecznego, a nawet umieszczając całe rozprawki na ten temat¹⁾.

Belgja zwróciła na siebie powszechną uwagę podczas wojny światowej, jakoteż w ubiegłym roku 1930-tym, obchodząc 100-letnią rocznicę odzyskania państwowej niepodległości.

Dlatego pragniemy skreślić obraz ruchu katolicko-społecznego w Belgji w ogólnym zarysie i pewnym całokształcie. Wpierw jednak podajemy na wstępie stosunek Belgji do Polski, niektóre charakterystyczne cechy wewnętrznych stosunków belgijskich, a następnie przedstawimy jeden odłam ruchu katolicko-społecznego, a mianowicie akcję chrześcijańsko-społeczną w jej poszczególnych rozgałęzieniach wśród klasy zarobkującej.

1. *Belgja a Polska.* Z Belgją łączą nas Polaków pewne nici polityczne. Podnieśli to sami Belgijczycy z okazji swej zeszłorocznej rocznicy niepodległościowej. Bo kiedy w dniu 16 października 1830 r. „Unja pałtrjotyczna“ belgijska proklamowała zamach stanu na rząd holenderski i jego króla Wilhelma I, narzuconego przez zwycięskie mocarstwa wojen napoleońskich, równocześnie niemal w Polsce wybuchło powstanie listopadowe. Ten zbieg wypadków sprawił, że państwa (Rosja, Austrja, Prusy), stojące na straży artykułów traktatu wiedeńskiego, mając uwięzione swe armje powstaniem polskim, nie mogły się zająć czynnie rewolucją belgijską, tak że ta za życzliwym poparciem Anglii i Francji zakończyła się dla Belgji szczęśliwie. Wkrótce zemściły się one na Belgji w ten sposób, że kiedy rząd belgijski przyjął generała Skrzyneckiego w skład dowództwa swej armji, sprzeciwiły się temu, i generał Skrzynecki musiał opuścić armję belgijską²⁾.

Nie zapomnieli Polsce o tej usłudze szlachetnej i wdzięczni Belgijczycy. Bo kiedy w czasie wojny wszechświatowej weszli w skład państw koalicyjnych, swym głosem przyczynili się do przywrócenia Polsce niepodległości państwowej. Ponadto ich duchowy wódz przez czas zmagają wo-

¹⁾ Por. Ks. Dr. E. Kozłowski, Wyższa Centralna Szkoła dla Robotników Chrześcijańskich w Lowanjum. Grudzień 1927. F. Żurowska, Jak pracuje katolicka młodzież robotnicza w Belgji. Marzec 1929.

²⁾ Histoire de la Belgique Contemporaine I, 49 i 116.

jennyh, śp. kardynał Dezyderjusz Józef Mercier, Prymas Belgji, okazał nam wiele sympatycznej przyjaźni. Niejednokrotnie nawoływał swój naród do ofiar na rzecz ubogich w Polsce i do modlitw za „męczennika narodów“, jak nazywał Polskę. On to w jednym ze swych natchnionych listów pasterskich p. t. „La voix de Dieu“ — „Głos Boga“ umieścił modlitwę, w której wymienił także „szlachetną Polskę, walczącą o swą wolność“, przepowiadając jej (w r. 1916) zmartwychwstanie. A zwłaszcza w momencie krytycznym 1920 r., gdy bolszewicy byli pod bramami Warszawy, a niektóre państwa radziły Polsce, by się zdała na łaskę bolszewików, wielki Prymas mechliński podniósł głos, wzywając narody, by w imię sprawiedliwości pospieszyły Polsce z pomocą, a w całym kraju zarządził osobne modły za Polskę. Kiedy zaś w r. 1924 obchodził Kardynał swój 50-letni jubileusz kapłański i zjawiła się przed nim liczna delegacja polska, złożona z 65 osób, wówczas Dostojny Jubilat w swym przemówieniu, wspominając o historycznej roli Polski jako przedmurza chrześcijaństwa i o zwycięskiej chwili „cudu nad Wisłą“, zakończył słowy: „Powiedźcie narodowi polskiemu, że żywię dla niego najwyższy podziw i szacunek“. Nie zapomniała też Polska odwdziżyć się swemu przyjacielowi, bo obdarzyła go swym najwyższym orderem, a uniwersytety Kraków i Lwów uczyniły go swym honorowym doktorem¹⁾. Wreszcie los dziwnie zrządził, że twórca sarkofagu, jaki wzniesiono w kaplicy kościoła, gdzie spoczywają zwłoki Prymasa, jest Polak²⁾.

Wzajemnej łączności i wdzięczności dla Polski dał wyraz rząd belgijski w czasie obchodu 10-lecia w Brukseli izby handlowej polsko-belgijskiej w marcu 1931 roku. Na bankiecie z tej okazji urządzonym, oświadczył w swym przemówieniu jeden z ministrów belgijskich Deveze, że Belgja jest dłużnikiem Polski, gdyż tylko powstaniu listopadowemu Belgja przed 100 laty zawdzięcza, że mogła sobie wywalczyć niepodległość. A potem dodał: „Zdawało się przez chwilę, że Belgja zapomniała o tym długu wdzięczności, gdy w r. 1920 w czasie walk o byt Polski i cywilizacji zachodniej znalazł się w Belgji rząd, który się sprzeciwił przewozowi amunicji dla wojsk polskich przez Antwerpję. Gdy jednak naród belgijski o tem się dowiedział, rząd natychmiast runął. Przyszedł nowy rząd, który choć w pewnej mierze starał się uiszczyć z dawnego długu wdzięczności, udzielając polsce pomocy³⁾).

Belgja dla Polski jest także tym krajem, gdzie znajduje się dość liczna emigracja polska. Przemysł belgijski, zwłaszcza górnictwo, przyjął robotnika polskiego w pokażnej liczbie (około 70.000). Najliczniejsze polskie

¹⁾ Gazeta Kościelna z d. 1. 7. 1924.

²⁾ Sarkofag wykonał O. Efrema Marjan, kapłan ze Zak. OO. Kapucynów, rodem z Wielkopolski, przebywający stale w Belgji.

³⁾ Głos Narodu z dn. 3. 1931.

kolonje robotnicze znajdują się w okolicach Leodjum, Charleroi i Namur. Według stwierdzenia konsulatu polskiego w Brukseli, robotnik polski czuje się w Belgji dobrze. Istnieje tam cały szereg organizacyj polskich. Opiekę duszpasterską spełnia Polska Misja Katolicka w Brukseli. Dzięki przychylności władz belgijskich istnieje 7 szkół polskich¹⁾.

Łączność, jaka zachodzi między Polską a Belgją, sprawiła, że z głębokim odczuciem patrzeliśmy w ubiegłym roku na ową wielką uroczystość narodową belgijską, widząc w niej żywy obraz, jak wielkim darem dla narodu jest jego niezależność polityczna, skoro w ciągu jednego wieku pod jej twórczym wpływem Belgja potrafiła wyrósć na jedną z największych potęg ekonomicznych świata. Kapitał belgijski, ulokowany np. w Polsce, dochodzi do jednego miljarda franków. Jedno z czasopism niemieckich, pisząc o tej rocznicy, stwierdza, jak bogate życie intelektualne narodu, wzorowe urządzenia socjalne, rozumny ustrój państwowy, umiarkowany jego postęp, wspaniały rozwój katolicyzmu czynią Belgję wzorem dla innych narodów i sprawiają, że mimo swego szczupłego terytorjum zalicza się dziś Belgja do najwybitniejszych członów ludzkości²⁾.

Sądzymy przeto, że zapoznanie się ze stosunkami wewnętrznymi belgijskimi, nam zaś tu chodzi wyłącznie o *stosunki socjalne*, uważać możemy za rzecz pożądaną i pożyteczną.

2. *Katolicyzm i jego akcja socjalna.* Wybitną cechą gospodarczą tego kraju jest przemysł. Na pierwsze miejsce wybija się przemysł górniczy i włókienniczy. Obliczają liczbę robotników na 1.200.000 osób.

Kapitał belgijski odznacza się nadzwyczajną ekspansją. Towarzystwa akcyjne belgijskie budowały koleje żelazne i linje tramwajowe po całym świecie. Banki belgijskie dawały pożyczki hipoteczne nawet w Argentynie, Kanadzie, Egipcie. Kapitał, lokowany zagranicą, dochodził do 7 miliardów franków w okresie przedwojennym.

Belgja była z tego powodu oddawna terenem ruchów socjalnych, a zarazem schronieniem dla różnych reformatorów socjalnych. Tu przebywał anarchista Babeuf, tu prowadzili propagandę zwolennicy francuskiego saint-simonizmu, fourjeryzmu i blankizmu. W Belgji znajdowali schronienie niemieccy emisariusze międzynarodówki socjalistycznej, a między nimi także Karol Marx, który jednak za swe konspiratorstwo został z granic państwa wydalony.

1) Słowo Polskie z d. 28. 3. 1930. Głos Narodu z dn. 22. 2. 1931.

2) Obszar Belgji wynosi zaledwie 29 151 km, nie dosięga więc ani do połowy obszaru Małopolski. Ludność w r. 1920 wynosiła 7,465,000 mieszkańców. „Das Neue Reich“ z d. 4. 10. 1930.

Przez Belgię przeszła wielka liczba herezji nowożytnych. Każda religijna herezja niemal miała w Belgji swą siedzibę. Uniwersytet zaś lowański wyprzedzał czasem papieży w zwalczaniu i potępianiu nowatorów. Belgja pozostała jednak wierna Kościołowi katolickiemu.

Belgijczycy musieli przejść represje antyreligijne i prześladowanie Kościoła katolickiego ze strony francuskiego rządu jakobińskiego, a następnie ucisk ze strony kalwinów holenderskich. Okazała się następnie potrzeba stoczenia zaciętej walki z liberalizmem na polu szkolnictwa. Na wszystkich polach katolicy belgijscy odnosili triumfalne zwycięstwa, tak jak dziś we walce ze socjalizmem i komunizmem na polu wpływów politycznych i pracy socjalnej odnoszą znaczne sukcesy.

Belgja przy pomocy aktywności katolików w życiu publicznem i szkoły katolickiej stała się głęboko katolicką. Duchowieństwo od 40 lat prowadzi intensywną działalność na dwóch terenach tj. szkolnictwa i pracy socjalnej. W szkolnictwie pracują przede wszystkim *zakony*¹⁾, a pracy socjalnej oddaje się z nieugiętą wytrwałością i sumiennością duchowieństwo parafjalne. Nie powstrzymały tej pracy żadne trudności. Powstawały na tem polu wśród katolików rozdwojenia i walki między skrzydłem konserwatywnem a demokratycznym. Walczące strony nie potrafił pogodzić ze sobą sam episkopat. Spory zakończyła dopiero interwencja Papieża Leona XIII, a potem Piusa X.

Katolicy przetrwali jednak te wszelkie ogniowe próby, tworzą dziś jeden zwarty obóz pod nazwą „Katolickiej Unji Belgijskiej“ („Union Catholique Belge“), który powołuje do życia coraz to nowe dzieła socjalne, poczynając od głośnych kongresów katolickich w latach 1860-tych w Mechlinie i Leodjum w r. 1886-90, a za nimi powstawały coraz to nowe kapitalne katolickie organizacje i instytucje socjalne jak: Federacja katolickich towarzystw belgijskich (1867), Gildy rzemieślnicze (1878), Związek włościański „Boerenbond“ (1890), Robotnicza Liga demokratyczna belgijska (1891), Generalny Sekretarjat chrześcijańskich unij zawodowych (1904), Konfederacja syndykatów chrześcijańskich (1909), Generalny Sekretarjat unij zawodowych żeńskich (1912), Katolickie Zjednoczenie Młodzieży belgijskiej (1919).

Powstające dzieła i organizacje socjalne cieszyły się stale poparciem episkopatu i kleru. Biskupi wyznaczali dla poszczególnych organizacyj kapłanów jako dyrektorów diecezjalnych i okręgowych dla prowadzenia ich biur i propagandy. W każdej parafji, zwłaszcza we flamandzkiej części kraju, kler powoływał do życia towarzystwa ludowe i odważnie rzucał się do pracy socjalnej.

¹⁾ W roku 1920 pracowało w szkolnictwie 28.269 osób zakonnych.

Cała katolicka działalność socjalna dążyła do zgrupowania wszystkich niższych warstw społecznych w trzech głównych skupieniach zwanych powszechnie Ligami, a to Liga chrześcijańskich pracowników, Liga rolników i Liga klas średnich (Ligue des travailleurs chrétiens, Ligue agricole, Ligue des classes moyennes). Każda z Lig obejmuje wszelkiego rodzaju zrzeszenia swego typu, a więc: syndykaty robotnicze, gildy rolnicze, kasy wzajemnej pomocy, ubezpieczeń, spółdzielnie spożywcze, wytwórcze i kredytowe, stowarzyszenia młodzieży, kółka oświatowe, sportowe itd.

W niniejszej rozprawie chcemy przedstawić tylko pierwszy typ Ligi, obejmującej zrzeszenia klasy zarobkującej płci męskiej i żeńskiej młodzieży i osób starszych, istniejącej pod nazwą „*Liga Narodowa Chrześcijańskich Pracowników Belgijskich*“ (La Ligue Nationale des Travailleurs Chrétiens de Belgique). Jest ona nadbudową pochodnych jej zrzeszeń, które po kolei każde z nich z osobna w oddzielnych ustępach nakreśliły. Zamierzamy podać szczegółowy obraz podstaw i form organizacyjnych, oraz metod pracy i dzisiejszy stan katolickich zrzeszeń robotniczych, zunifikowanych w Lidze Narodowej jako w swym centralnym ośrodku. Pominiemy część historyczną, ponieważ katolicyzm socjalny belgijski w jego historycznym rozwoju omawiamy w oddzielnej rozprawce. Weźmiemy pod uwagę następujące katolickie organizacje robotnicze jako przynależne do Ligi Narodowej: 1. Syndykaty. 2. Spółdzielnie spożywcze i wytwórcze. 3. Kasy Oszczędności. 4. Ubezpieczenia społeczne. 5. Biura pośrednictwa pracy. 6. Federacja Robotnic. 7. Młodzież Robotnicza. 8. Szkoły Społeczne. Podane szczegóły opieramy na dwóch źródłach jako materiały pomocniczym. Pierwszem z nich jest własna obserwacja podczas pobytu przez szereg tygodni w Belgii dla zbadania omawianych instytucyj. W drugim rzędzie opierać się będziemy na sprawozdaniach i publikacjach, wydanych przez rzeczono organizacje, zebranych na miejscu. Rozporządzamy materiałem tak obszernym, że go możemy przedstawić jedynie w skrócie, by uzyskać możliwość ogłoszenia go drukiem w czasopiśmie. Mimo to będziemy się starali podać nie urywki, lecz całokształt katolickiej pracy społecznej wśród robotników belgijskich z tem życzeniem i pragnieniem, by tą drogą choć w najmniejszej mierze przyczynić się do udoskonalenia i wzmocnienia chrześcijańsko-społecznego ruchu robotniczego na ziemiach Polski.

St. Kozłowska.

Młodociani bezrobotni.

Nie potrzeba chyba tłumaczyć, że poza swem znaczeniem ekonomicznem, kwestja bezrobocia stanowi jeszcze nader doniosłe zagadnienie moralne.

Brak jakiegokolwiek zajęcia, życie z dnia na dzień w niepewności o jutro — głód, zimno, pozostawienie samemu sobie bez konieczności podporządkowania się jakimkolwiek nakazom — wszystko to wprowadza w życie pewien chaos i wywierając na psychikę ludzką wpływ nader szkodliwy, zepsuć nieraz może dobry z gruntu charakter. Udzielanie zaś bezrobotnym zasiłków bez żadnego z ich strony ekwiwalentu nietylko sprawy nie rozwiązuje, ale często pociąga za sobą na przyszłość skutki nader ujemne zarówno pod względem etycznym, jak i praktycznym.

Jeżeli jednak brak pracy źle wpływa na jednostki starsze, to ileż więcej szkody przynosi młodym! Nie mówiąc już o tem, że bezczynność wielką liczbę młodzieży pcha w objęcia występku — odzwyczajenie od systematycznej pracy i nieuregulowany tryb życia, na młodzież w wieku od 16 do 21 lat, inne jeszcze fatalne wywiera skutki, nietylko na bliższą, ale i na dalszą metę.

Nietrudno wyobrazić sobie przemianę w pełnym ufności w powodzenie umyśle młodzieży, która u progu życia staje wobec tak beznadziejnej sytuacji. Właśnie w epoce, w której największego potrzebuje oparcia, kiedy hartować powinna się dusza i wyrabiać charakter — młodzież rzucona na fale burzliwego życia bez busoli, bez wiosła, dokąd podąży? jaka czeka ją przyszłość?

Czy wyrosną z niej pożyteczni członkowie społeczeństwa? dobrzy obywatele kraju? W zaraniu życia straci zaufanie do społeczeństwa, które pomocy dać jej nie mogło, do państwa, ponieważ nie potrafiło stworzyć warunków, jakie dalyby możność rozwoju wrodzonych zdolności, zużytkowania zasobów energii, która szuka ujścia i znaleźć je musi. Rzecz to przecież ważna, by cenne te dobra obrócone zostały na pożytek własny i społeczeństwa, a nie marnowały się w marazmie bezczynności lub wylądowały na szkodę ogółu, wykorzystywane przez partje radykalne.

Jakże pożałowania godni są ci, których od zarania życia przygniata niemożność zapracowania na kawałek chleba, którym głód zagląda codzien w oczy — bliźni nie bratem wydaje się a wrogiem, obojętnym na ból i nędzę, w przyziemnym zasklepieniu egoizmie. Biada, gdy państwo, w którym młodzi jego obywatele powinni widzieć opiekuna, silną organizację, na której bez zawodu w każdej chwili oprzeć się mogą — wówczas gdy oni najwięcej jego opieki potrzebują, zamiast pracy, od której krzepną młode mięśnie i krystalizują się dusze — marne grosze rzuca im na odczepne.

Narzuca się pytanie, czy takie wrażenia, odniesione w chwili rozpoczynania pełni życia, zatrą się, gdy nastąpią lepsze czasy, uregulowane stosunki ekonomiczne — czy odżyje utracona wiara w państwo, jako ostoję moralnego porządku i gospodarczej pomysłowości. Można mieć słuszną oba-

wę, że niełatwo odbuduje się zburzony gmach złudzeń i zaufanie do czynników, które zawiodły w chwili próby.

Co czynić, aby zaradzić złemu?

Na to nie byłoby może trudno dać odpowiedź, gdyby znalazły się środki na zrealizowanie zamierzeń, które choć w części mogłyby zapobiec fatalnym następstwom przymusowej bezczynności młodzieży.

W Niemczech pomyślano już o tem, aby młodemu pokoleniu dać pomoc w niebezpiecznym dla niego czasie bezrobocia¹⁾, dać mu możność zachowania przyrodzonych dóbr — swobody umysłu, chęci do pracy, do przetrwania złych czasów bez ostatecznego zniechęcenia i rozgoryczenia — obudzić ducha koleżeństwa oraz życzliwości dla społeczeństwa, wreszcie stworzyć dla młodzieży środowiska, gdzieby czuła się jak w domu i znalazła ludzi, do których mogłaby się zwrócić z całym zaufaniem. Zwłaszcza to ostatnie ma wielkie znaczenie, gdyż niełatwo przełamać uprzedzenie tych, w których warunki życiowe wzbudziły uczucie pewnej niechęci do współobywateli, lepiej przez los uposażonych. Dlatego praca nad młodzieżą może być owocną jedynie wtedy, gdy zajmą się nią ludzie na tem polu doświadczeni i wypróbowani.

Co do form owej podjętej w Niemczech opieki nad bezrobotną młodzieżą — to mają one być zależne od potrzeb, od poczynionych doświadczeń, wreszcie od lokalnych warunków. Często stosowane będą socjalno-pedagogiczne środki w łączności ze szkoleniem zawodowym, kursami dokształcającymi i opieką zdrowotną.

W Saksonji oprócz kursów dziennych i wieczornych sprawności ręcznej, wszelkiego rodzaju praktycznych i teoretycznych nauk, wycieczek, zwiedzań etc., brane są również pod uwagę różne sporty, jak np. nauka pływania, a nawet wychodząc z założenia, że bezrobotny głoduje nie tylko na ciele, ale i na duszy — nauka śpiewu i t. p. Zajmują się tem przeważnie związki młodzieży, organizacje zawodowe i charytatywne. Pracę całą organizuje specjalnie w tym celu wybrany lokalny wydział, do którego należą przedstawiciele różnych zainteresowanych tą działalnością, miarodajnych kół.

Na szczególną uwagę zasługują t. zw. „wywczasy“ (Freizeiten) w kołach zamkniętych, liczących na 20 do 30 uczestników, które odbywają się przeważnie na wsi, pod kierunkiem sił nauczycielskich z wyższych szkół ludowych a trwają 2 do 3 tygodni. Kursiści po raz pierwszy może poznają wtedy życie zbiorowe, przekonywują się, że ich troski i radości są również udziałem innych ludzi. Znajdują u starszych kierowników zrozumienie swoich udręek, radę i pomoc — uczą się podporządkowywać, stosować do

¹⁾ Szczegóły zaczerpnięte z organu niemieckiego Związku Tow. Kobiectw — Die Frau.

innych osób. Przedpołudnie poświęcone jest intensywnej nauce w tym kierunku, jaki sobie sami obrali — popołudnie przeznaczone na sporty, spacer i t. d., wreszcie wieczory spędzają wspólnie, zabawiając się muzyką, śpiewem i czytaniem dobrych książek. Zwłaszcza w wybitnie uprzemysłowanej Saksonji, gdzie w niektórych miejscowościach młodzież stanowi 24% ogółu bezrobotnej ludności¹⁾, tego rodzaju kursy prowadzone są na wielką skalę i krajowy wydział dla spraw młodzieży nie żałuje na ten cel znacznych subsydjów. Należy jednak dodać, że są one bardzo kosztowne i stosunkowo małej liczbie uczestników przynoszą korzyść, dlatego ze względu na rosnącą liczbę bezrobotnych zaprojektowano, aby udział w nich uzależnić od świadectw lekarskich, że dany osobnik potrzebuje wytchnienia na wsi.

Kursa dokształcania i szkolenia zawodowego mają na celu podniesienie uzdolnienia bezrobotnych i wypróbowania ich chęci do pracy. Przeważnie, zwłaszcza gdy chodzi o szkoły zawodowe, urządzają je a nawet finansują urzędy pracy, instytucje państwowe. Kierują się przytem taką zasadą, aby dawać potrzebne na ten cel środki tylko w tym wypadku, gdy istnieje obawa, że dłuższe bezrobocie wpłynąć może ujemnie na sprawność zawodową osób zainteresowanych i przez to zmniejszyć ich zdolność do pracy lub jeśli chodzi o to, aby owe zawodowe wiadomości pogłębić dla dostosowania ich do zmienionych warunków i potrzeb gospodarczych. Kładzie się też nacisk na to, aby bezrobotni brali w kursach dobrowolny udział, chociaż nie jest wykluczona możliwość wywierania nacisku przez groźbę cofnięcia na jakiś czas zasiłku dla bezrobotnych. Młodociani bezrobotni i wtedy nawet brać mogą udział w kursach, gdy wiek nie daje im prawa pobierania zasiłku. Prowadzona jest ścisła kontrola uczestników i sprawdzanie wyników nauki.

Wobec przeludnienia miast i szkodliwego wpływu życia miejskiego, podjęto także próbę szkolenia młodzieży miejskiej w pracy rolnej. Zamierzenie to nie dało jednak zadowalających wyników, gdyż napotkało na znaczne trudności wynikające z tego, że ludność miejska przeważnie fizycznie nie nadaje się do pracy na roli i nie umie dostosować się do innych warunków życiowych. Pozatem i na tym warsztacie pracy dała się już i w Niemczech odczuć przewaga podaży nad zapotrzebowaniem.

Niemniej w nadziei polepszenia stosunków agrarnych i w przekonaniu, że nastawienie dążeń młodzieży miejskiej ku innemu celowi życia

¹⁾ Rzeczoznawcy biorą pod uwagę, że nie wszyscy bezrobotni spełniają warunki, dające im prawo pobierania zasiłków lub też prawo już wykorzystali, obliczają, że obecnie w Niemczech prawie co dziesiąty bezrobotny jest niepełnoletni, zatem bezrobocie u małoletnich stało się już także zagadnieniem palącym. Celem załagodzenia tego kryzysu rzucono już projekt przedłużenia po miastach przymasu szkolnego do lat dziewięciu.

wyjdzie jej może na dobre, dalszych prób takiego szkolenia nie zaniechano.

Tak w szkicu ogólnym przedstawia się akcja podjęta w Niemczech celem stępienia ostrza jednego z najboleśniejszych zagadnień czasów obecnych — bezrobocia młodzieży. Jakie da ona wyniki, pokaże przyszłość, a w każdym razie przejść musi niejedną próbę, zanim trafi na właściwą drogę i najtrafniejsze środki do celu. Byłoby pożądane, aby i u nas w Polsce choć w skromniejszym zakresie próbowano uczynić coś dla ratowania nie tylko fizycznego, ale i duchowego zdrowia tych, którzy stanowiąc będą o przyszłości naszej Ojczyzny.

F. Żurowska.

Nowe metody pracy w Stowarzyszeniach Młodzieży Polskiej.

Utwierdziwszy swe ramy organizacyjne przez szereg lat wytężonej pracy, dążą obecnie Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej na terenie całej Rzeczypospolitej do pogłębienia swej pracy i udoskonalenia metod oświatowo-wychowawczych.

Dają się odczuwać wszędzie następujące dążenia: 1. Usystematyzowanie i ujednoczenie programu we wszystkich dziedzinach działalności SMP. 2. Pogłębienie wyrobienia i przygotowania ideowego młodzieży, w łączności z zadaniami Akcji katolickiej. 3. Wyrobienie w dyskusji. 4. Usamodzielnienie członków zarządu i silniejsze przyciągnięcie do pracy członków zwykłych wraz z rozbudzeniem poczucia odpowiedzialności. 5. Uzgodnienie postępowania w życiu codziennem z posiadanymi i głoszonymi zasadami.

Praca we wszystkich tych kierunkach świadczy o pierwszorzędnej wartości Stowarzyszeń. Rozwijają się one systematycznie, idą naprzód według normalnej kolei rzeczy — po pracy wszszsz nadeszła praca wgląb. Po tego rodzaju ruchu spodziewać się można wiele — rokuje on na przyszłość jak najlepsze nadzieje.

Dojście do jednolitego programu, pogłębienie ideowe oraz uzgodnienie życia z zasadami są to prace, które nie są łatwe, potrwają więc dłuższe lata, zanim dojdzie się do poważnych wyników. Łatwiejsze o wiele jest wyrobienie w dyskusji i usamodzielnienie oraz rozbudzenie poczucia odpowiedzialności. To też na tem polu wyniki zaczynają już być widoczne, w niektórych środowiskach rezultaty są już nawet wprost niespodziewane. Jest to owocem tego, że Stowarzyszenia przyswoiły sobie znakomite metody, które okazują się skuteczne w stosunkowo minimalnym czasie.

Do rozbudzenia dyskusji okazała się znakomitą metoda ankietowa. Zapoznanie z nią Stowarzyszeń przyniosło korzyść w podwójnym kierunku. Wskutek ogłaszania ich na łamach czasopism organizacyjnych zyskała centrala krajowa, Zjednoczenie Młodzieży Polskiej przeszło 2.000 listów z odpowiedziami i to w przeciągu 1½ roku. Stanowią one bogaty materiał doświadczalny, który będzie można wyzyskać kiedyś jako materiał socjologiczny. Poza tem ankiety te dostarczyły tematów do pogadarek dyskusyjnych na zebraniach Stowarzyszeń.

Ankiety traktowały o zagadnieniach znanych młodzieży z życia codziennego. Nie były to tematy abstrakcyjne, ale praktyczne. Nic więc dziwnego, że młodzież bez większego wysiłku potrafiła zabrać w nich głos i omawiała z całkowitą znajomością rzeczy. Tu właśnie leży punkt ciężkości powodzenia dyskusji. Młodzież wie, co powiedzieć, więc mówi. Po najlepszych nawet wykładach natomiast brakowało zazwyczaj punktów zadzierżgnięcia dyskusji i dlatego jej zwykle nie było.

Kiedy ankiety okazały się tak skuteczne przy rozbudzeniu dyskusyj, należałoby przystosować niektóre jej cechy w pewnej mierze i do drugiej dążności SMP., a mianowicie do usamodzielnienia młodzieży. Młodzież przy pogadankach ankietowych gra rolę czynną, nie bierną. Trzeba więc i przy innych poczynaniach wywoływać tę aktywność młodzieży.

Weźmy np. nasze kursy i zjazdy. Dotychczas zazwyczaj czynnym był w czasie nich: stół prezydjalny. Pracowali w pocie czoła sekretarze jeneralni, instruktorzy, prelegenci. Młodzież słuchała. Trzeba przyznać, że słuchała nieraz z wielkiem zainteresowaniem i mieliśmy zjazdy, które z radością uważaliśmy za pierwszorzędne pod względem zainteresowania młodzieży. Po tem jednak, co zaszło ostatnimi czasy w niektórych Związkach, uważać musimy tego rodzaju doskonale zjazdy za już niewystarczające. Pomiędzy tamtą metodą urządzania zjazdów a tą nową, o której mowa będzie poniżej, istniał jeszcze pośredni typ zjazdów. Brała w nich częściowo udział czynny młodzież, a to przez swych przedstawicieli, powiedzmy nawet wybrańców. Prelegentami bywali niektórzy druhowie i druchny, spełniali oni też wiele funkcji organizacyjnych, pomocniczych. Był to już krok naprzód, ale w systemie tym wyrabiała się jeszcze tylko jednostki. Trzeba nam jednak rozruszać szersze kręgi młodzieży musimy zaprac do czynnej współpracy wszystką młodzież obecną na zjeździe czy kursach.

I to już się dzieje w niektórych Związkach. Bywały i dawniej podobne próby tu i tam, obecnie, zdaje się, będzie się ta metoda mogła przyjąć bardziej ogólnie, okazała się bowiem znakomitą.

Mam tu na myśli metodę zastosowaną na szeregu kursów w Związku męskim w Płocku¹⁾ oraz w Pińsku, na ostatnim zjeździe delegowanych.

¹⁾ Według tego co pisał w r. ub. w „Przewodniku Społecznym“ p. Gołębiowski.

Referaty na tych kursach i zjeździe wykluczono prawie zupełnie, natomiast zaprowadzono pokazy, jak największą ilość pokazów, demonstracyj zebrań, pogadanek i nad nimi otwierano potem dyskusję ogółu obecnych. Zastosowano więc metodę aktywną w dwojaki sposób, wciągając młodzież do roli czynnej podwójnie. Raz dla przeprowadzenia zebrań, a więc sala nie siedziała słuchając, ale działała, po drugiej dyskusja znowu wciągała do czynu przez krytykę odbytych pokazów. Ożywienie i zainteresowanie obecnych wzrasta w ten sposób, rzec można, tysiąckrotnie.

Pokazy na kursach stosowano we wielu Związkach już dawno. Nie chodzi tu więc o zachwalanie jako nowości rzeczy już znanej. Chodzi jednak o to, aby w tych pokazach nie zatrzymać się na martwym punkcie i ograniczać się tylko do kilku rodzaj demonstracyj, ale rozszerzyć znacznie ich zakres. Współpraca wszystkich Związków powinna iść zatem obecnie w tym kierunku, aby wyszukiwać coraz nowe przystosowania tej metody do różnych tematów i zagadnień. Nie trudno jest demonstrować zebrania plenarne, zarządu, kółek, ćwiczenia w. f. itp. Trudniej będzie ująć w formy pokazów inne rodzaje pracy SMP. Trzeba więc wyszukać odmienny sposób aktywizacji np. dla kursu przodowników akcji katolickiej, rekolekcji, zjazdu prezesów, kursów przedkonkursowych itp. I nad tem właśnie winna pracować myśl nasza. Skierujmy więc cały wysiłek myślowy w następującym kierunku: w jaki sposób możnaby każde zagadnienie praktyczne czy ideowe, z jakim zamierzamy zapoznać młodzież, podać jej w ten sposób, aby go jej nie narzucić w formie wykładu, ale wprząc słuchacza do aktywnego przyswojenia sobie danego tematu. Ta praca myślowa i próby w tym kierunku uczynią tę działalność naszą nadzwyczaj interesującą. Nie wątpię, że przy tylu wysiłkach w różnych stronach Polski dojdziemy do owocnych „wynalazków“, które posłużą całemu Zjednoczeniu i pchną jego pracę wyraźnie naprzód, pogłębiając ją przytem.

Rzecz jasna, że na kursie czy zjeździe, prowadzonym tą metodą, nie może być młodzieży setkami. Przynajmniej w obecnych warunkach prób i doświadczeń na tem polu, nie umielibyśmy prawdopodobnie opanować masy w sposób czynny, bez dzielenia jej chyba na szereg grup, pracujących równocześnie w kilku salach. Ale to nas nie powinno zrażać. Przeżyliśmy okres zlotów, które zainteresowały naszym ruchem szersze kręgi młodzieży i były środkiem propagandowym. Możemy ich chwilowo zaniechać, a przerzucić ciężar pracy na inny teren. Z dziesięciu takich kursów, z mniejszą ilością obecnych, korzyści będzie więcej, bo wyjdzie z nich więcej „rozruszanych“ ludzi, niż z 3 kursów o podwójnej lub większej ilości uczestników. Kryzys przyjdzie nam w tem zresztą z pomocą. Frek-

wencja przyjazdów spadnie bez wątpienia. Wykorzystajmy to i przygotujmy obecnie kadry wyrobionej elity, która na swym terenie poprowadzi pracę lepiej i samodzielnie niż dotychczas.

O liczebność zjazdów dla celów manifestacyjnych niech nam nie chodzi. Rozmawiałam przed kilku tygodniami z wybitną kierowniczką katolickiego ruchu dziewczęcego w Niemczech. Powiedziała mi: „Unikamy manifestacyj. Szkodzą młodzieży w wielu szczegółach. Te szczegóły są ważniejsze niż drobne zyski podziwu obcych lub poczucia własnej mocy. Słaba to moc, jeśli się jej inaczej w sobie nie odczuje. Pracujemy o ile możliwości jak najintensywniej wgląb“.

Podobnie kierowniczki Unji Międzynarodowej Katolickich Związków Kobięcych uważają, że zjazdy liczebne dają mało pogłębioną pracę. Dążą więc obecnie do organizowania zjazdów ściślejszych a owocniejszych, i to nawet na terenie międzynarodowym.

Wracając do omawianych zjazdów i kursów w naszych Związkach, wspomnę, że byłam przed kilku tygodniami na zjeździe delegowanych Związku pińskiego. Zjazdu takiego nie widziałam dotąd w żadnym innym Związku. „Stół prezydjalny“ w czasie całych obrad nie odgrywał żadnej roli za wyjątkiem X. Sekretarza Jeneralnego, który regulował działalność sali. Natomiast młodzież przybyła z najdalszych krańców Rzeczypospolitej, uchodząca i mająca się za najmniej rozbudzoną i wyrobioną, wydała ze siebie tak niebywałą sprawność, zainteresowanie, zrozumienie omawianych zagadnień, umiejętność bronienia swych przekonań, jakby się tego po niej nigdy nikt nie spodziewał. Dlaczego? Bo wciągnięto ją do czynnego współdziałania z zagadnieniami traktowanymi na zjeździe, a poruszano sprawy bliskie im, znane i przeżyte.

Zjazd ten był rodzajem objawienia własnego uzdolnienia i samopoczucia. Młodzież ta przyjechała na zjazd niepewna, nieśmiała, nieświadoma własnej siły współdziałania. Referat wstępny o metodzie ankietowej przyjęła z niedowierzaniem, aby mogła mieć zastosowanie na ich terenie. Przez pokazy, które nastąpiły po tym referacie, przez dyskusję nad nimi ujrzała nagle, że to prosta, łatwa i nad wyraz zajmująca. Pińsk pobił swym zjazdem rekordy wzorowych zjazdów wszystkich Związków od kilkunastu lat istnienia Zjednoczenia.

Trzeba nam zatem iść drogą utworowaną tym wybojem. Trzeba iść naprzód całą linią wszystkich Związków bez względu na szerokość geograficzną Polski, bo wschód lub zachód, północ lub południe nie grają tu roli. Punkt ciężkości i gwarancja zwycięstwa leżą w metodzie, której charakterystyczną cechą: aktywność, praktyczność — samodzielność.

Dwudziestopięciolecie Związku Kobiet Pracujących w Poznaniu.

W dniach 13 i 14 czerwca r. b. obchodził Związek Kobiet Pracujących w Poznaniu dwudziestopięciolecie swego istnienia.

Organizacja ta zawdzięcza swe powstanie ówczesnemu sekretarzowi jeneralnemu Związku Katolickich Towarzystw Robotników Polskich i kanonikowi Kolegaty farnej w Poznaniu a obecnemu biskupowi śląskiemu, Ks. Stanisławowi Adamskiemu, który w r. 1906 połączył dwa istniejące na terenie m. Poznania stowarzyszenia kobiet pracujących po odpowiednim ich wewnętrznym przekształceniu w „Związek Pracownic Katolickich z siedzibą w Poznaniu“. Nowy Związek miał już od samego początku istnienia swego własny organ związkowy, gdyż przejął wydawany dotychczas przez jedno z stowarzyszeń związkowych dwutygodnik p. t. „Pracownica, pismo dla kobiet i dziewcząt, pracujących zawodowo“. W kilka miesięcy po swem powstaniu zmienił Związek nazwę na „Związek Towarzystw Kobiet Pracujących“. Pierwszym prezesem Związku był jego założyciel, ks. Stanisław Adamski, a piastował on ten urząd przez 24 lata aż do swego powołania na stolicę śląską, t. j. do 1 października 1930 r. Po roku istnienia obejmuje Związek 5 stowarzyszeń z przeszło 3000 członkami. I odtąd przybywa co rok kilka lub kilkanaście stowarzyszeń i kilka lub kilkanaście set nowych członków. Przy wybuchu wojny światowej Związek liczył 35 stowarzyszeń i około 5 500 członków. W latach wojny nawet Związek nieco wzrasta zarówno pod względem liczby stowarzyszeń, jak i członków. Bezpośrednio po ukończeniu wojny światowej i wskrzeszeniu Polski niepodległej w roku 1920 osiąga związek swój najwyższy stan liczbowy, 84 stowarzyszenia i przeszło 12 000 członków. Obecnie w roku jubileuszowym liczy Związek 84 stowarzyszenia (pod tym względem osiągnięto znowu najwyższy stan z roku 1920) i około 8500 członków. Związek stał się też kolebką nowych organizacyj kobiecych. Powstałe w jego łonie Towarzystwo Opieki nad Kobietami podróżującymi usamodzielnilo się później zupełnie jako Katolicka Misja Dworkowa. W r. 1921 zaś wyłączyła się młodzież żeńska w Związek Młodzieży Żeńskiej, przemieniony później na Związek Młodych Polek.

Związek obejmuje dwie grupy kobiet: kobiety pracujące zawodowo i kobiety zawodowo bierne z warsztw pracujących. Dlatego też istnieją 2 typy organizacyj: stowarzyszenia kobiet pracujących zawodowo i wszechstanowe parafjalne stowarzyszenia kobiet. Obecnie przygotowuje się prze-

kształcenie budowy organizacyjnej Związku w kierunku utworzenia szeregu ugrupowań na tle zawodowym a mianowicie pracownic przemysłowych, domowych, konfekcyjnych, handlowych, biurowych, rolnych i i. Uważamy, że od należytego przeprowadzenia tych planów zależy przyszłość Związku i że bez względu na możliwe niepowodzenia należy im narazie główną uwagę poświęcić. Związek czekają pod tym względem wielkie zadania, ale i wielkie sukcesy.

Cele swoje widzi Związek od początków swej działalności głównie w pracy kulturalno-oświatowej. W pierwszych latach istnieje też przy Związku wydział społeczno-naukowy, mający na celu przygotowanie pań z inteligencji do społecznej pracy. Lecz i potrzeby materialne członków są przedmiotem zainteresowań organizacji.

Zakłada się kasy chorych, posagowe — obie te kasy niedługo się utrzymały — i pośmiertne. Powstaje biuro wykazu pracy jako osobna sekcja przy Związku. Poza tem prowadzą inne stowarzyszenia związkowe schroniska dla służby i biura pośrednictwa pracy dla służby. Jedno z stowarzyszeń posiada własne letnisko dla swych członków. Po wojnie, stosownie do nowo stworzonych warunków, rozszerza Związek swą akcję. Jego staraniem powstaje I miejska Stacja Opieki nad matką i dzieckiem. Przeprowadza się szereg kursów gospodarstwa domowego. Istnieje też osobna szkoła gospodarstwa domowego. Jako pierwsza w Polsce organizacja kobieca poczyną Związek urządzić doroczne „Dni Matki“, które obecnie zamierza przekształcić na „Dni Rodziny Chrześcijańskiej“.

Organ związkowy, noszący od stycznia 1909 nazwę „Gazeta dla Kobiet“, wychodzi początkowo jako dwutygodnik. Od r. 1921 zamienia się na miesięcznik. Rozchodzi się zaś obecnie w 14 500 egzemplarzach i dociera daleko poza szeregi członków. Wydaje się ją jako pismo, poświęcone zagadnieniom życia kobiecego, uwzględniając całokształt zainteresowań polskiej kobiety pracującej. Sprawom organizacyjnym zaś jest poświęcony osobny dodatek „Doniesienia Związkowe“.

Celem usprawnienia pracy organizacyjnej podzielono w ostatnich latach teren działalności na okręgi; okręgów takich jest 7.

Obecnie na czele Związku stoi jako prezeska p. Zofja Starkowa, która pracuje w Zarządzie Związku od samego jego powstania, i ks. Franciszek Marlewski jako sekretarz generalny.

Związek posiada własną nieruchomość, Dom Królowej Jadwigi, przedstawiającą bardzo poważny obiekt majątkowy.

Taki jest rzut oka na działalność Związku Kobiet Pracujących w pierwszym dwudziestopięcioleciu jego prac. Mniemamy jednak, że zakres jego prac nie jest jeszcze wypełniony całkowicie, że zmieści się w nim może i powinno wiele nowych dzieł.

Zapowiadały to zresztą uroczystości jubileuszowe, w których wziął udział J. E. Ks. Kardynał-Prymas. Z okazji jubileuszu ukazała się wydawnictwo „Jednodniówka Jubileuszowa“, obejmująca 64 stron z ilustracjami, wykresami graficznymi i tabelami statystycznymi. Łącznie z jubileuszem urządzono wystawę prac kobiet, która wywołała wielkie zainteresowanie.

Warszawski Zjazd Zarządu Unji Międzynarodowej Katolickich Związków Kobiectych.

Przed kilku tygodniami odbył się w Warszawie zjazd członków zarządu i delegatów Unji Międzynarodowej Katolickich Związków Kobiectych. Celem obrad było ustalenie programu kongresu Unji, który odbędzie się w przyszłym roku w Szwajcarii. Będzie to przedewszystkiem zjazd kierowniczek stowarzyszeń należących do Unji. Potrzeba takich mniejszych zjazdów okazała się konieczną, bowiem wielkie kongresy, jak ostatni w Rzymie, w którym biorą udział tysiące członków, mogą mieć siłą rzeczy charakter manifestacyjny, utrudniający intensywną pracę nad zagadnieniami i metodami, które należałoby przestudjować dla pogłębienia i ulepszenia ruchu kobiecego.

Pierwsze przybyły do Warszawy w dniu 27 maja panie z zarządu oraz delegatki Sekcji Młodych, więc przewodnicząca p. de Hemptinne, ze swą sekretarką p. Henrard, Belgijki, p. du Rostu i p. de Charentenay, Francuski, p. Buczkowska i p. Johannes, Niemki, p. Bazelli, p. Pallavicino, p. Giaj-Serza, p. Battaglia, p. Castoldi, Włoszki, p. del Valle, Meksykanka oraz p. Bridges i p. Horton, Angielki. Z Polek brały udział w obradach p. Halina Dorja-Dernałowiczówna, p. Gombrowicz, p. Skarżyńska i p. Żurawska.

Tematem głównym kongresu będzie, jak ustalono, encyklika Ojca św. „O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży“. Temat ten rozpatrzony będzie przez szereg komisyj, z których jedną tworzy Sekcja Młodych. Resztę komisyj wyłania ze siebie grupa pań starszych.

Sekcja Młodych obrała za przedmiot swych rozważań dziedzinę *rozwęk*, które grają tak doniosłą rolę w życiu i wychowaniu młodzieży. Rozpatrzonem więc będzie zagadnienie prawdziwej radości życia, źródeł, z których powinna wypływać, i formy, w których może się uzewnętrzniać. Poszczególne referaty będą więc poświęcone lekturze, przedstawieniom teatralnym, kinie, sportom, śpiewowi, tańcom, wycieczkom, radju itp. Jedne referaty będą ujęte z punktu widzenia teoretycznego, doktrynalnego, inne z punktu praktycznego, przyczem poszczególne kraje dzielić się będą swemi doświadczeniami i metodami pracy.

Dziesięć dalszych komisyj podzieliło między siebie następujące tematy: 1. Metody wychowania religijnego, jako przygotowanie do apostołstwa. 2. Program i metody kolektywów. 3. Prądy współczesne w wychowaniu koedukacyjnem. 4. Całokształt życia studentki. 5. Praca zawodowa kobiet zamężnych. 6. Zagadnienia rolnicze. 7-8. Opieka nad dzieckiem w Lidze Narodów. 9. Wychowanie seksualne. 10. Wychowanie obywatelskie. Szczegółowe opracowanie tych zagadnień było przedmiotem obrad członków zarządu pań starszych, które przybyły do Warszawy w kilka dni potem.

Z okazji przybycia pań z zagranicy odbył się w Warszawie dnia 30 maja walny zjazd Młodych Ziemiarek, a dnia 31 maja zjazd młodzieży żeńskiej, w którym wzięły udział druchny ze Stowarzyszeń Młodzieży Żeńskiej, archidiecezji warszawskiej, Młode Ziemiarki i Stowarzyszenie Kobiet Polskich. Cudzoziemki odwiedziły zjazd i wygłosiły serdeczne przemówienia. Referat na temat: „Zadanie życiowe młodej dziewczyny“ (umieszczony w niniejszym numerze „Przewodnika Społecznego“) wygłosiła p. Godycka-

Ćwirko. Popołudniu odbyła się akademja, urządzona przez druchny warszawskie i wieczornica Kobiet Polskich.

Dnia 1 czerwca panie z zagranicy wygłosiły szereg referatów wobec licznego grona gości zaproszonych przez organizacje polskie należące do Unji. Poruszyły wiele ciekawych zagadnień związanych z ruchem kobiecym i udziałem ich w akcji katolickiej.

Dalsze dni poświęcone były obchodom zarządu pań starszych. Młode zaś rozjechały się, wstępując jeszcze po drodze do Częstochowy, Krakowa i Poznania.

Ż...

S. Kossowska C. R.

Katolicyzm a kultura.

(Referat na Zjeździe delegatek Związku Kobiet Katolickich.)

Pojęcie „kultury“ nie jest zupełnie dokładnie sprecyzowane. Jest kwestją sporną, jakie dziedziny życia pod to pojęcie podpadają, jaki jest stosunek tego pojęcia do innego pokrewnego pojęcia „cywilizacji“. Nieporozumienie tutaj dochodzi tak daleko, iż to, co jedni nazywają kulturą, według innych podpada pod miano cywilizacji i odwrotnie. Jedni chcą, by cywilizacją nazywać zdobycze człowieka w dziedzinie technicznej, materialnej, przez kulturę zaś pojmować to, co ludzkość posiadała w dziedzinie umysłowej, duchowej. Trudne to do rozgraniczenia pole, bo czyż istnieje taka dziedzina — choćby czysto do materialnego użytku się odnosząca, która nie byłaby wynikiem zmagania się, wysiłków ducha ludzkiego, czyż jest coś, coby tylko materją było, nieskoordynowaną przez twórczą pracę ludzką?

Zaznaczając te różnice w samym ujęciu wyrazu „kultura“ — nie kuś się bynajmniej ani na rozwiązywanie sprzeczności w tej dziedzinie, ani na stawianie swej tezy. Raczej trwam przy takim rozumieniu, iż wszystko to, co jest wynikiem pracy ducha ludzkiego, tworzy kulturę, tworzy ją więc wszelki wysiłek zmierzający do wytworzenia tych wartości, które składają się na pojęcie kultury, czy nią będzie organizacja życia politycznego, społecznego czy ekonomicznego, czy twórczość wypowiedająca się w sztuce, nauce, czy w filozoficznym ujęciu życia, czy wreszcie najwyższa dziedzina dążeń do osiągnięcia ideału doskonałości moralnej. Wszystko to tworzy wartości niezniszczalne, bogactwo, do którego każde pokolenie, każdy twórca czy duch ludzki swą cegielką dokłada. A więc nie jedna epoka, nie jeden wiek, nie jedno pokolenie.

Kultura tworzy. To jest dobro ogólne, na które składają się idące po sobie szeregi pokoleń, kolejno kładące się do grobu i pozostawiające swój dorobek duchowy jako spuściznę ciągle zmienną i ciągle narastającą. To jest owo „summum bonum“, najwyższy skarb, z którego czerpiemy wszyscy i wśród którego żyjemy, oddychamy i poruszamy się, sami nieraz nie wiedząc, z czego korzystamy. To jest owa nić złota, wiążąca przeszłość z teraźniejszością i przyszłością; nić, którą snując, dochodzimy do prażródła tych form życia, które stworzyła historia. A czemżeż wogóle jest hi-

storja w pewnym swem ujęciu, jeśli nie śledzeniem dróg, po których szła przeszłość, budująca chwilę obecną — a więc budująca kulturę dnia dzisiejszego? A czemżeż jest terażniejszość — jeśli nie ogniwem wiążącym wczoraj naszej kultury z jej jutrem?

Dużo i długo możnaby na ten temat pisać. Moznaby precyzować pojęcia i dochodzić do coraz ściślejszego, jaśniejszego, logiczniejszego ich rozgraniczenia. Pozostańmy jednak przy naszej tak bardzo ogólnej definicji. A więc: kultura — to wolna twórczość ducha ludzkiego, która bezpostaciowa, bogata w swych przejawach naturę kształtuje i wysubtelnia. Gdy jednak w tem kształtowaniu form natury duch ludzki wchodzi w zależność od świata zewnętrznego, gdy przetwarza materję, gdy idzie na usługi techniki, wtedy mówimy o cywilizacji, gdy zaś duchowy pierwiastek zwycięża — gdy wchodzimy w dziedzinę, w której panuje zdobywanie Prawdy (w nauce), Piękna (w sztuce) lub Dobra (w dziedzinie moralnej) — to mówić nam należy o kulturze w ściślejszem tego słowa znaczeniu.

Z powyższego wynika, że historia wykreśla pewien ciąg kulturze. To, co my historją nazywamy, to są dzieje narodów, które ukształtowały świat nasz — a więc naszą zachodnio-europejską kulturę, która ogniskowała się niegdyś w kotlinie morza Śródziemnego. Była więc kulturą nadśródziemnomorską (mediterraneńską), później wypromieniowała na całą Europę, a dziś przeniosła się za Ocean — do Ameryki i dalej.

Istniały inne ośrodki kultury — ale te po dziś dzień istnieją w osobnieniu, sporadycznie tylko z naszą zachodnio-europejską kulturą wchodząc w kontakt.

Ta nasza europejska kultura — to — można śmiało powiedzieć: kultura chrześcijańska, kultura katolicka. Nawet ze świata starożytnego, z owych wielkich ognisk kultury wschodniej, helleńskiej czy rzymskiej ostało się to, co było przeczuciem chrześcijaństwa, przejawem duszy ludzkiej, o której powiedziano, że jest „naturaliter christiana“, „z natury chrześcijańska“, a że trudno myśleć i mówić o chrześcijaństwie istotnem, głębokiem, prawdziwem, na pierwiastku nadprzyrodzonym opartem poza Kościołem — możemy w twierdzeniu naszym pójść dalej: ostało się z kultury pogańskiej po dziś dzień to, co było przejawem duszy ludzkiej z natury swej katolickiej, „animae naturaliter catholicae“.

Ta kultura dnia dzisiejszego — zachodnio-europejska, wyszła cała z Boga i z Chrystusa, nie wiedząc nawet o tem. Czemby był człowiek dzisiejszy bez Boga? O tem dowiadaliśmy się dotąd tylko sporadycznie, z przerażeniem i ze drżeniem czytając, jak negacja kultury i moralności chrześcijańskiej wpływać mogła na człowieka, „wyzwolonego“ z wszelkiego dogmatu. I powstawały w literaturze i w psychice człowieka współczesnego potworności, którym wyraz dawali pisarze pojmujący życie „à rebours“. Dopiero dziś idzie do nas od Wschodu i od Zachodu nawałnica gorsza od hord Tamerlana, idzie propaganda bezbożności, bezwyznaniowości, idzie panowanie szatana i królestwo jego negacji, a obejmuje ono wszelkie dziedziny; zarówno dziedzinę polityczną i socjalną jak i indywidualną, wewnętrzną. Zresztą te dwie dziedziny wiążą i łączą się w jedno, to tylko dwa oblicza tego samego przejawu: człowiek jest tem w życiu zbiorowem, socjalnem — czem jest u siebie, w swem wnętrzu indywidualnem, i skoor-

dynowana wola grupy ludzkiej jest wyrazem tego, do czego świadomie i wytrwale jednostka dąży w swym życiu wewnętrznym.

Foerster w przedmowie do swej ostatniej książki: „Religja a kształcenie charakteru“ powiada: „Wchodzimy w epokę olbrzymich rozstrzygnięć i alternatyw, w których żadna połowiczność nie ma już znaczenia, a do ostatecznej konsekwencji doprowadzone zaprzeczenie zwalczane być może jedynie przez jak najkonsekwentniejsze twierdzenie“.

Nikt już chyba z nas nie ludzi się przejściowością wielkich wstrząsów, którym świat dzisiejszy uległ, nikt z nas już chyba nie myśli, iż powiew idący ze wschodu jako bolszewizm czy z zachodu jako masonerja nie dotyka swym zatruciem i nas! Wszyscy chyba jesteśmy do głębi przekonani, że to wróg nie tylko zewnętrzny, ale i najbardziej wewnętrzny, bo zagrażający naszej własnej treści duchowej!

Z takim wrogiem rozprawiać się należy na tem polu, któremu on zagraża, a ponieważ uderza wróg chrześcijaństwa na wszelkie dziedziny życia — wszelkie też dziedziny powinny być zrewidowane, przejrzone i po katolicyku przebudowane. Cała dotychczasowa kultura zachodnio-europejska, chrześcijańska, jest dziś zaatakowana.

I znów dochodzimy do poznania potrzeby przejrzenia całokształtu kultury współczesnej. Pokolenie nowe, które rośnie i wychowuje się w sowieckiej Rosji, to pokolenie zupełnie odchrześcijanione, pokolenie obce wszelkiej naszej tradycji kulturalnej. Wychowanek Rosji sowieckiej, to człowiek najzupełniej obcy Europie i wszelkim dotychczasowym formom bytowania, myślenia i odczuwania naszego, to człowiek obcy Chrystusowi Panu. Nie tak gruntownie, nie tak radykalnie, ale powoli, kropla po kropli sączyć się będzie jad niewiary do duszy współczesnej. Negacja nie jawna, nie radykalna, ale powolna i krok za krokiem zdobywająca sączyć się będzie do serc i dusz, odwracając je pomału od Słońca Prawdy — o ile głośno, wyraźnie i jasno nie będziemy walczyć „pro Christo“.

Obrona zdobyczy kultury europejskiej, łacińskiej, chrześcijańskiej — to nasze dziś apostołstwo.

By walczyć i bronić — trzeba znać i cenić wartości.

Referat dzisiejszy uchwycić może tylko pewien odcinek zagadnienia. Odcinek ten jednak bardzo doniosły i bardzo ważny, bo dotyczący spraw wychowawczych, leżących na dnie każdej kwestji kulturalnej. Ujmujemy w y c h o w a n i e w najszerszym tego słowa znaczeniu jako wszelkie oddziaływanie na formowanie duchowe drugich, jako tworzenie wartości moralnych.

Do tego właśnie katolicyzm najbardziej jest powołany. Kościół katolicki jest wielkim wychowawcą ludzkości, a przyznają to nawet ci, którzy nie stojąc na gruncie przekonań religijnych katolickich, same tylko metody wychowawcze i sposoby urabiania moralnego rozważają jak np. Payot w swej książce p. t. „Kształcenie woli“. Wykwitem kultury wychowawczej katolickiej są Święci, których postacie powinnyby wystarczyć dla udowodnienia potęgi katolicyzmu, przekształcającej duszę człowieka. Ale jednak mimo tych olbrzymich wartości — katolicyzmowi stawiają wrogowie zarzuty. M. i. zarzucają bezpłodność i bierność.

Te zarzuty bywają bardzo zręcznie wyzyskiwane przez wrogów Kościoła wobec młodzieży, która uważa się za panią świata, chce mieć rząd

sumień i dusz. Skąd wypływa zarzut bezpłodności? Zarzut ten ma głębszą przyczynę, niżby się na pozór wydawać mogło. Inny zupełnie jest stosunek do pracy, do wytwórczości w pojęciu katolickim, a inny w pojęciu „świata“. Ludzie dzisiejsi utworzyli sobie bożka z pracy, z wytwórczości w każdym kierunku. Sam rezultat pracy stał się dla nich jedynym celem. Jest to ujęcie twórczości doczesne, nie wybiegające poza tutejszość życia. Katolicyzm wierny nakazowi Chrystusa Pana: „Szukajcie naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie wam przydane“ idzie dalej, sięga głębiej, przenosi istotę swej twórczości na niematerjalną dziedzinę ducha. Produkcja jakakolwiek doczesna jest dla nas, dziedziców wieczności, tylko środkiem do osiągnięcia celu. Celem tym Bóg Sam — zjednoczenie z Nim. Aby do tego celu dojść, musi chrześcijanin o wszystkim innym zapomnieć. Dopiero takie wyzwolenie duszy daje najzupełniejszą swobodę działania nie dla świata i jego celów, ale dla Boga samego. I to wyzwolenie duszy z kajdan zależności od wszystkiego, co doczesne, jest najwyższą wewnętrzną kulturą duszy katolickiej, a stopień tego wyzwolenia jest miarą tej kultury. Ale jakież są tego konsekwencje życiowe, praktyczne? Współczesny człowiek powie: zmniejszenie produkcji. Tak o ile chodzi o jej ilość — ale podniesienie jakości. W tem właśnie przeniesieniu punktu ciężkości z życia doczesnego na wieczność tkwi wielka, świat przekształcająca siła kulturalna katolicyzmu. Niema w prawdziwym chrześcijaninie tej gorączkowej pogoni, tego niepokoju w pracy, ale jest umiar, spokój opanowujący, zdobywający materję. Jest prawdziwe piękno obyczajowych i społecznych stosunków, jest wychowawcza siła zamiast zmechanizowania dnia dzisiejszego.

To jest pozytywna przyczyna mniejszej pozornie płodności katolicyzmu. Ale jest też tu i strona negatywna.

Niedostateczność nasza sprawia, iż to, co duchowe, wewnętrzne, usuwające się z pod kontroli, trudniej jest osiągalne — niż to, co zewnętrzne. I dlatego w życiu naszym często nie kładzie się dostatecznego nacisku na wysilek woli, na aktywność wewnętrzną, a łatwo usuwa się i wysilek zewnętrzny. I wtedy wytwarza się to, co wrogowie katolicyzmu spostrzegają: nieproduktywność, bezpłodność. Ale to nie idea winna — tylko ludzie.

Mówią przeciwnicy, iż katolicyzm, opierając się na autorytecie zewnętrznym, zabija wszelką twórczość, wszelką aktywność. Nieporozumienie głębokie, a nawet zupełna nieznajomość cechuje takie mniemanie. Oparcie się na autorytecie Kościoła w rzeczach wiary i obyczajów wyzwala katolika od błędów wynikających z zagmatwania uczuciowego, wyzwala go od tych nieszczęsnych komplikacyj życiowych, które oddają dobro moralne na pastwę namiętności i pożądań, na grę chwilowych uniesień lub wstrętów, a oddaje go w służbę zasady moralnej, idei, poza nim i ponad nim stojącej. Aby to zrozumieć, trzeba kultury woli, szanującej nienaruszalność prawa jako wyrazu woli Bożej. Każda bowiem przypadkowość jest niewolą, każda norma stała — jest wyzwoleniem od okoliczności, a poddaniem pod ogólne prawo.

Nie jest więc biernym ten, kto uznając zasadę, do tej zasady nagina swe życie, jej podporządkowuje swe uczucia, od niej uzależnia swe postępowanie. By tak żyć i postępować, zawsze trzeba męstwa i hartu, a niejed-

nokrotnie nawet heroizmu. Zawsze trzeba kultury, opracowującej całe wewnętrzne życie człowieka i podporządkowującej je prawu Bożemu.

Oparcie się na autorytecie Bożym jest najwyższą wolnością wewnętrzną człowieka, jest wyzwoleniem go od wpływu środowiska i postawieniem ponad niem. Na Bogu tylko oparta dusza ludzka może nie ulegać pokusom, idącym od gromady, może tej gromadzie się przeciwstawić i podnieść ją ku lepszemu, wyższemu ujęciu życia. Rozumiał to już starożytny Sofokles, który swej Antygonie każe pełnić obowiązek w imię nakazu bogów, rozumiał to już Plato, który w Apologii każe Sokratesowi być posłusznym owemu „dajmonion“ — głosowi sumienia — a więc prawu Bożemu wyrytemu w głębi każdej prawej duszy. Rozumieli to pierwsi chrześcijanie, którzy męczeństwem i śmiercią stwierdzali wierność swym przekonaniom. Zresztą po wsze czasy Kościół stwierdzał zdolność wyznawców swych do wysokiego napięcia woli tak aktywnego, iż sprzeciwiającego się naturalnym instyktom, dążącym do zachowania życia i do wygodnego, beztroskiego, leniwego bytowania.

Jest jeszcze trzeci zarzut, który stawiają katolicyzmowi: zarzucają mu wrogie stanowisko wobec przejawów wiedzy i piękna. Daleko zawiodłaby nas rozprawa w tym zarzutom. Są tomy całe, wykazujące jego historyczną bezpodstawność i niesłuszność. Ale trzeba uświadomić sobie znaczenie określenia: katolicki. Oznacza ono powszechność. W tem znaczeniu katolicka jest każda twórczość ducha ludzkiego, która z zasadą Kościoła, czy to dogmatyczną, czy etyczną nie stoi w sprzeczności. A więc każde prawe dążenie duszy do zdobycia nowych dziedzin Prawdy, Piękna i Dobra, każdy szlachetny poryw serca, torujący drogę do Miłości bezinteresownej i wyniszczającej siebie w całopalnej ofierze dla Boga lub ludzkości, każde zamyslenie się nad nieprzeniknioną głębią zagadki życia, każdy podziw i zachwyt dla otaczającej nas Wszechnatury — jest podstawą, na której opiera się i wznosi katolicka dążność do uwielbienia Pana Stworzenia, do oddania Mu Miłością za Miłość, do dopełnienia ofiarą z siebie tego długu, który całkowicie i ponadmiernie spłacił za nas wszystkich Bóg-Człowiek.

Wobec tak postawionego zagadnienia, ileż drogocennych pereł, skarbów nieprzebranych myśli chrześcijańskiej odnaleźć możemy w całej ogromnej dziedzinie twórczości zachodnio-europejskiej, nawet w tych wypadkach, gdy znękana walką lub zasypana piachem powszedności dusza twórcy dzieła kulturalnego nie przeczuwa, nie wie, iż Boga chwali swą męką, swą szarpaniną, swą dążnością do zerwania kajdan popolitości życiowej.

Ale poczynania te choć mogą i powinny być podłożem i podstawą do katolickiego ujęcia zagadnienia współczesnej kultury — nie są świadomym w duchu katolickim podejmowanymi poczynaniami. Miłośnicie je objąć, i wyrozumić, duchem Bożym przepoić — i tym sposobem ku Prawdzie przybliżyć — jest naszym obowiązkiem wychowawczym w szkole o katolickiej kulturze. I to odnosi się nie tylko do twórczości polskiej.

Weźmy inny przykład. Wszak o Goethem mówią, iż jest wielkim poganinem przez swój klasyczny kult piękna, przez swoje ujęcie świata starożytnego i rozmiłowanie w tem, co starożytna Hellada światu dała. A jednak ten sam Goethe tak ujął zagadnienie moralne w swej „Ifigenji na Tau-rydzie“, iż któryś z krytyków obrazowo powiedział, że jestto posąg klasycz-

ny z paryjskiego marmuru oświetlony promieniami słońca przedzierającym się przez gotycki witraż. A „Faust“ sam nie tylko w swym końcowym, tak bardzo katolickim rozwiązaniu, ale w swej nieśmiertelnej definicji „ducha zaprzeczenia (Geist, der stets verneint), w której odbija się czystej wody, pelen ufności i wiary w zwycięstwo sprawiedliwości katolicki optymizm — (der stets das Böse will und das Gute schafft — duch, który ciągle chce zła — tworzy dobro). Można by mnożyć przykłady, wyjmować je z każdej dziedziny, wynaleźć najgłębsze ujęcie religijnych zagadnień i w Homerze i w Aischylosie i w Shakespearze. Mistrzem w tym względzie jest Foerster, który w swych rozważaniach etycznych bierze przykłady z wszelkich dziedzin kulturalnego i umysłowego życia, dobywając tkwiące wszędzie jądro religijne, etyczne, o katolickim zabarwieniu. Foerstera nieśmiertelną zasługą jest oparcie wychowania na wewnętrznej zasadzie, wprowadzenie do świeckiej, zmaterjalizowanej pedagogiki współczesnej ducha ascezy katolickiej, wykazanie, iż nawet z punktu widzenia ludzkiego, doczesnego, przyrodzonego trzeba oprzeć władzę człowieka na prawie wiążącym niższe popędy natury i oddającym je w służbę Bogu i idei. Foerster i nietscheańskie dążenie do potęgi umie uchrześcijanić i uzasadnić jako szlachetny pęd duszy pragnącej wielkości, bo do wielkości i świętości przez Boga stworzonej. I „odwrócenie wartości“, z których Nietzsche chciał uczynić argument sprzeciwu wobec dóbr tradycją kulturalną przekazanych, w rękach Foerstera wychodzi jako pęd do zamiany dóbr przemijających na wartości wiekiste, trwale, nieśmiertelne.

Tak trzeba nam także odwracać wartości współczesne. Ale by to umieć robić, by duszy współczesnej odkryć tkwiące tam jądro Chrystusowe — trzeba jednego wielkiego talismanu, którego tylko z Serca Boskiego Zbawcy zacerpnąć możemy. Tym talismanem jest miłość, wyrozumiewająca ukryte potrzeby dusz, wychodząca ku nim, by im zadosyćuczynić, odsłaniając istotną treść nieśmiertelnego ducha ludzkiego, tak często wykrzywioną, odwróconą, spaczoną.

To jest zadanie katolickiej współczesnej kobiety, stojącej na poziomie wymagań chwili.

To jest właśnie to pole walki z kierunkami wrogimi katolickiej kulturze etycznej. Aby je realizować, trzeba wytwarzać ośrodki wysokiej katolickiej kultury.

Takim ośrodkiem winna się stać katolicka rodzina, takim ośrodkiem być powinny katolickie szkoły i katolickie organizacje. Nie wyłącznie, ale w bardzo znacznej mierze dziedziny te są w rękach kobiety. I dlatego obowiązek chwili każe nam dbać tak bardzo o duszę, o umysłowość kobiety katolickiej. Cenną i wielką rzeczą jest gorący poryw szlachetnego, ofiarnego serca. Ale to nie wszystko. To na chwilę dzisiejszą za mało. „Bóg sam wystarcza, by wypełnić szczęściem dusze Jemu tylko oddane, Bóg sam wystarcza, by zapewnić pełnię doskonałości, pełnię szczęścia. Ale Bóg — to Jego Wola na każdą chwilę. A są chwile — gdy Bóg nie tylko każe trwać i cierpieć i kochać, ale gdy każe działać, gdy każe walczyć za Siebie. Taką, zdaje się, jest dzień dzisiejszy. Wobec ataków bezbożności, trzeba nam tem wyżej trzymać sztandar wiary, tem bardziej go oświecać światłem prawdy naukowej, odblaskiem dobra moralnego, tem bardziej opróżniać aureolą rzetelnego, głębokiego, idealnego piękna.

To nasze zadanie na dzisiaj.

Życie katolickie i katolickie organizacje oprócz nam trzeba na wartościach, tkwiących w katolickiej kulturze.

A jakie to wartości?

W pierwszym rzędzie: Boże, nadprzyrodzone, z wiary płynące. O tem zapominać nam nie wolno. Między życiem łaski a kulturą katolicką sprzeciwu i rozdziału niema. Niema go między dogmatem wiary a prawdą naukową.

Są to jakby dwa bieguny tego samego zjawiska. Życie polega na tem, iżby pomiędzy temi dwoma biegunami przepływał bezustanny, ciągły prąd, wynikający z napięcia, z wysiłku. Brak tego wysiłku powoduje spadek życia, osłabienie tego nurtu. Akt wiary jest aktem woli, podporządkowującej rozum nakazowi Bożemu. Łaska wiary jest zwycięstwem pierwiastka Bożego, nadprzyrodzonego nad ludzkim, przyrodzonym.

Boże też, nadprzyrodzone wartości winny ożywiać dziedzinę moralną, na świętości opartą i ku świętości zmierzającą.

Osobowość nauczyciela-wychowawcy, organizatora najwięcej działa. Świętość kobiety-matki uświęci rodzinę.

Świętość kobiety-wychowawczyni uświęci i przemieni szkołę katolicką. Świętość kobiety-organizatorki społecznej podniesie poziom całego zrzeczenia. Ale prócz wartości Bożych, nadprzyrodzonych są wartości ludzkie przyrodzone, których pomijać i zaniedbywać nie wolno.

Tkwią one nie tylko w kulturze umysłowej katolickiej, ale w tej właściwej katolickiemu duchowi i wychowaniu metodzie wychowawczej, polegającej na ujmowaniu człowieka od wewnątrz, na kształtowaniu w nim sumienia, które wyklucza wszelki przymus, wszelki dozór.

Poszanowanie indywidualności, uszanowanie wolnej woli jest konieczną konsekwencją tego pojęcia, iż każda dusza ludzka jest osobną myślą Bożą, że każda dusza ludzka jest czemś bardzo wielkiem i drogiem, bo ceną Krwi Chrystusowej okupionem i że dlatego tej duszy ludzkiej krępować i do swego widzimisię naginać nie wolno. Można tylko powolnie, cierpliwie, wytrwale kształtować przekonania, formować sumienie, a przez to oddziaływać na postępowanie. W katolickiej organizacji jest cały sposób ujęcia tak ściśle związany z treścią religijną, iż trudno a nawet wręcz niepodobna jedno od drugiego oddzielić; osobno ująć. Wszystko w pracy społecznej i wychowawczej katolickiej splata się w jedno, wszystko uzależnia się od tej jednej, jedynej, naczelnej prawdy, stanowiącej treść duchową każdej duszy wierzącej: że Bóg jest i że On jest Panem i celem wszechrzeczy. I tylko przez taki zwarty, jednolity system i plan pracy społeczno-wychowawczej i wykształcenia katolickiego czyli przez wpojenie w społeczeństwo młode kultury katolickiej zdołamy stworzyć siłę odporną przeciw kryzysowi moralnemu doby dzisiejszej, wytworzymy ową silną afirmację katolicyzmu, sprzeciwiającą się burzącym wpływom naleciałości antyreligijnych: bolszewickich czy masonskich.

Wypisał Bóg Swe Imię w prawach matematycznych, logicznych, które a priori poznaje umysł ludzki. Wypisał je w przyrodzie, w ogromie dzieła Swego, w Jego harmonji cudnej, w prawach fizycznych, rządzących wszechświatem. Wypisał je w duszy człowieka, a więc i w dziełach mistrzów słowa i plastyki. A więc wszędzie to Imię Pańskie odczytać może i umie

każdy, kto Je zna, kocha, znać Je chce i szuka wszędzie Oblicza Pana swego. Nie o przekonywanie więc chodzi, ale o wskazanie sobie tych praktycznych środków, które w nas i naokoło nas wartości kulturalne katolicyzmu pogłębią i rozwiną, stać się mogą najlepszym sposobem apostołstwa i utwierdzenia w tych czasach, w których różniczkowanie się poglądów jest silniejsze niż zwykle.

Otóż jakie są obowiązki w chwili obecnej, która, jak to po wielokroć stwierdzono, jest momentem przelomu, jest epoką zmagania się dwóch potęg i dwóch Duchów: materialistycznej kultury współczesnej z kulturą katolicką, ducha ciemności z Bogiem.

Jeżeli do jakiej epoki — to do naszej szczególnie odnoszą się słowa Pisma św.: „Bodajbyś był zimny, albo gorący, ale iżeś letni, i ani zimny, ani gorący, pocznę cię wyrzucać z ust moich“.

Gorącymi chce nas mieć Duch Boży. W „zimnych“, obcych sobie duchem, niewierzących uderzać umie łaska gromem swym potężnym, łamiąc i krusząc to, co jej się sprzeciwia i wywołując te cudowne, po ludzku, w sposób przyrodzony niewytłumaczalne przemiany wielkich nawróceń, jakich pełno w świecie współczesnym i dawniejszym.

„Letni“ katolik niedostępny jest takiemu działaniu łaski. Zanknięty w swem niewystarczającym, wątłym obcowaniu z Kościołem — nie wychodzi poza zakres minimalnych konieczności. Sam dobrze nie znając społeczności, do której należy, tkwi w niej jakby w obcym ciele, niewcielony weń całkowicie, niewrośnięty. Nic go też do Chrystusa nie pociągnie, nie pozyska.

„Ogień przyszedłem miotać na ziemię, cóż chce, aby był zapalon“, mówi Chrystus Pan. Lubi Bóg to porównanie, ten symbol, On, który w krzaku gorejącym objawił się Mojżeszowi. Wejźdźmy w myśl Bożą i bądźmy iskrami owego wielkiego żaru, który Chrystus Pan przyszedł miotać na ziemię.

A gdzież i jak rozgorzeją serca i dusze nasze na apostołstwo dzisiejsze?

Zaiste — dziwnym byłby referat, traktujący o kulturze katolickiej, któryby nie potrafił choćby o samo źródło wszelkiej naszej duchowej kultury, któryby nie napomknął o najpotężniejszym środku rozrostu serc i oświecenia umysłów: o modlitwie.

Powiedział ktoś o modlitwie, iż ona jest sprawdzianem i probierzem życia wewnętrznego. A tu u nas przy naszym temacie nasuwa mi się powiedzenie Taine'a: Godzina lektury dobrej zdolna jest ukoić najcięższe cierpienie duszy. Przenieśmy to na modlitwę i powiedzmy, iż godzina modlitwy daje duszy wierzącej rozwiązanie najbardziej zagmatwanych powikłań. Ale to daje modlitwa istotna, na pracy duchowej oparta — nie fałszywa, formalistyczna.

Nietylko w nadprzyrodzonym znaczeniu, ale i pod względem czysto naturalnym przyrodzonym: obcowanie z Bogiem przez wysilek myśli i serca, przez pracę duchową — to uciszenie natury naszej wobec największych głębin i zagadnień świata, to zatracenie siebie i wcielenie w wielki chór uwielbienia i adoracji, to świadome i dobrowolne kierowanie swego życia duchowego w nurt wielki ku wieczności idący. Czyż tak powtarzany akt obcowania z tem, co niezmiennie i nieziszczalne, może pozostać bez śladu — choćby tylko z przyczyn czysto naturalnych, praw psychicznych.

Toteż wspomniany już wyżej Payot nazywa modlitwę jednym z wielkich środków wychowawczych Kościoła.

Niech więc w modlitwie rozumnej, świadomej, pełnej wysiłku dojrzewa dusza nasza na pracę apostołską!

To jest pierwszy i zasadniczy postulat życia i kultury katolickiej.

Powiedział Chrystus Pan, iż Marja najlepszą część obrała. Bądźmy Mu więc wierne i dbajmy, by częśćka Marji nie była zbyt skąpa w życiu naszym. Mnisi zachodu, synowie św. Benedykta zdobyli świat cierpliwem, spokojnem czekaniem — ale to czekanie nie było bezczynnością, było pracą pełną wysiłku wewnętrznego. Z ich dawnego „ora et labora“, świat pamięta „labora“, pamięta, że karczowali lasy, że pisali iluminowane pergaminy, Zapomniał zaś, iż wszystko, co jest kulturą benedyktyńską, wyszło i wzrosło ze stosunku z Bogiem, z bezustannego z Nim obcowania.

Ale nie na tem koniec. Wiara nasza wymaga czynu z wiary. Jest nim apostołstwo. Pamiętajmy, kim jesteśmy i w imieniu czyjmem występujemy. Jesteśmy dziećmi Kościoła. Jesteśmy członkami mistycznego Ciała Chrystusa Pana. Chcemy poznać i zrozumieć tę Matkę naszą — Kościół św. przynajmniej o tyle i w tej mierze, o ile to nam jest dostępnem. Doświadczenie codzienne uczy, iż w bardzo wielu wypadkach ci, co nie wierzą — nie wiedzą zupełnie, co to jest katolicyzm i zwalczając go, zwalczają własne swoje, fałszywe o nim pojęcie, bo po prostu nie znają katechizmu. Bądźmy świadomymi katoliczkami, świadomymi tych skarbów wiedzy, kultury, które w sobie Kościół zawiera. Przez poznanie i przez umiłowanie wchodzimy coraz głębiej, coraz pełniej we współżycie z myślą Chrystusa Pana w Kościele żyjącą. Zespalać się coraz bardziej z Kościołem, żyć coraz bardziej Jego życiem, coraz mniej swoim osobistym. A wtedy powstanie w nas konieczność obrony praw i zasad Kościoła, powstanie święta odwaga, która nie pozwoli nam milczeć, gdy chodzić będzie o honor kościoła katolickiej. Prawda, iż nie o rozgwar, nie o pusty blask chodzi nam w życiu i kulturze katolickiej. Ale nie dawajmy milczeniem świadectwa przeciwko katolicyzmowi, nie przyczyniajmy się do tworzenia opinii przeciwnych naszym przekonaniom. A jakże często się zdarza, iż milczymy wtedy, gdy mówić należy, by dać świadectwo Prawdzie.

Z umiłowania Kościoła wynika konieczność zapoznania się z twórczością katolicką. Dziwne a bardzo zgubne w następstwach zauważyć możemy zjawisko, o którym już przy końcu XIX w. w jednym ze swych przemówień wspomniał kardynał Mercier, a które nazwał „odosobnieniem naukowem katolików“. Mianem tem obejmuje kard. Mercier tę dziwną nieufność, jaka w kołach naukowych otacza zdecydowanych katolików. Ta nieufność, to uprzedzenie mimo woli i wiedzy udziela się nieraz i wierzącym katolikom. My poprostu nie wiemy, jakie zdobycze wiedzy i myśli, jakie wyniki twórczości artystycznej zawdzięcza świat Kościołowi, a nie wiedząc i nie znając, ulegamy często sugestji pewnych siebie niedowiarków, którzy katolicyzm pomawiają o ciasnotę, o brak swobody naukowej.

Trzeba nam więc uczyć się, oświecać, czytać, nietylko w dziedzinie wiary, ale i w dziedzinie nauk świeckich, by fali bezbożności i obojętności religijnej przeciwstawić oświeconą, świadomą wartości katolickich żarliwość religijną.

Niech z „krzaka gorejącego“ idący płomień nie tylko rozżarzy nasze serca do miłości Boga, ale niech rozjaśni mroki nieświadomości, tak bardzo szkodliwej sprawie Bożej i tak opóźniającej zapanowanie Chrystusa w duszach.

Dużo jest w tym kierunku do zrobienia. Propaganda dobrej, z katolickim duchem zgodnej książki — to jeden z najsilniejszych środków zwalczania tej fali bezbożności, amoralności, która idzie do nas z ducha współczesnego. Trzeba nie tylko organizować biblioteki, ale trzeba dbać, by te biblioteki były dobrze zaopatrzone.

Dzięki Bogu, literatura religijna pomnaża się dorobkiem poważnym i cennym. Aby natrafić na nią, prowadzącą do lektury w duchu Kościoła w jakiegokolwiek dziedzinie, trzeba z tą dziedziną wejść w zetknięcie, a wtedy natrafi się i na wskazania i na kierunek, które doprowadzą nas do źródła Prawdy.

Jednym z najbardziej palących postulatów chwili jest kobietę katolicką nauczyć czytać i myśleć. My kobiety, z usposobienia wrażliwe i uczuciowe, mało mamy pociągu do rozważań intelektualnej natury. Gdy nie wyszkolimy sobie umysłu przez poważną naukową pracę — łatwo dotrze do nas to, co działa na wyobraźnię, co porywa serce. Jakież w tem niebezpieczeństwo dla trwałych zasad życia, jakie niebezpieczeństwo dla tych wartości, które wymagają wysiłku myśli? Toteż organizacje katolickie winny dbać o to, by kobieta umiała czytać, myśleć i spokojnie, krytycznie rozważać. Kształcenie głębokich, intelektualnych zainteresowań jest podstawą wyrobienia pracownicy w winnicy Pańskiej. Niech nas nie przeraża zarzut jednostronności: kochajmy naukę Kościoła, umiejmy odszukać i przemyśleć najgłębsze prawdy życiowe, zawarte w katechizmie. „Timeo lectorem unius libri“ — „Boję się czytelnika jednej książki“ — mawiali starożytni słusznie. Silnym w swej argumentacji, niezachwianym w zasadach jest ten, kto głęboko przyswoił sobie treść jednej książki. Niech tę przyswojoną, w życie wcieloną książką będzie nauka Kościoła. Da nam ona najgłębszą treść duchową i umysłową, da nam prawdziwą kulturę katolicką, da nam podstawę życiową, do świętości prowadzącą i w świętości swe dokonanie znajdującą.

Bo — mówmy, co chcemy, rozważajmy i filozofujmy na wszelkie sposoby. — Kto zna katolicyzm — musi przyznać, że pełnią kultury katolickiej jest świętość. Ona dopiero odrodzi świat, ona jest warunkiem „sine qua non“ ładu społecznego, ona sprawi, że umiłowana przez nas idea świat zwycięży i do pokoju go doprowadzi.

I nie bójmy się wysokości tego określenia „świętość“. Bo do świętości wszyscy jesteśmy powołani, choć każdy do innej — bo każdej duszy ludzkiej inne powołanie, każda inną jest myślą Bożą.

Dawniej trzeba było za grubymi niedostępnymi murami chować skarbiec kultury, grubymi murami trzeba było od zawieruch dziejowych strzec tych, co Bogu i Jego Prawu życie i dusze ślubowali.

Tak powstał typ klauzurowej świętości. Dziś mamy świętych w każdej dziedzinie życia, a apostołstwo czynu, miłości, a wysiłek twórczej myśli ludzkiej tyle dziś waży, co dawniej ucieczka od świata i jego potrzeb. Najwyższa kultura umysłu, najgłębsza wiedza nie przeszkadza najprawdziwszej

pokorze, najzarliwszej wierze, najgorętszej miłości spalającej w czynie ofiarnym tkanę doczesną.

Bóg potrafi zespolić i do jednego doprowadzić największe pozorne sprzeczności. Czyż nie patrzeliśmy na dziś, wśród współczesnego katolickiego świata żyjące kwiaty świętości? Czyż nie w ostatniej epoce żyła św. Teresa z Lisieux, której za murami Karmelu nie był obcym świat dzisiejszy? Czyż nie wśród nas przeszedł z heroizmem nieustraszonym cierpienia geniusz nauki katolickiej i geniusz miłości chrześcijańskiej kardynał Mercier, czyż nie o naszą epokę oparła się sylwetka wychowawcy, działacza społecznego — niepojętymi środkami działającego ks. Bosco?

Tyle tylko dotykam, by nie wymieniać tych, co żyli i działali wśród nas i zasłużyli na najwyższe uznanie, składane przez Kościół swym wynawcom.

Świętość jest naszym udziałem, obowiązkiem, nakazem Chrystusa Pana, jest najwyższym wyrazem kultury Kościoła, którego powszechność i to jeszcze potwierdza, iż świętość dostępną jest każdemu i każdego obowiązująca.

Nakoniec zacytuję myśl kardynała Manninga, która zawiera w sobie otuchę, pociechę dla wszystkich, a dla mnie usprawiedliwienie, iż o świętości śmiałam mówić: „Choćby twe życie pełne było dotąd nieładu i nieporządku, pamiętaj, iż na każdą chwilę dana ci jest Ducha Św. łaska najwyższej świętości“.

B. Godycka — Ćwirko.

Zadania życiowe młodej dziewczyny.

(Referat wygłoszony na zjeździe Żeńskiej Młodzieży Katolickiej w Warszawie w dniu 31 maja 1931.)

Nie da się zaprzeczyć, że dziś, my młode, jesteście już ogromną gromadą, świadomą swych celów i przeznaczeń, świadomą przeogromnej siły naszej młodości, naszego zapału i wiary w dobrą sprawę. Stanęłyśmy pod wspólnym sztandarem z radosną świadomością, że jesteście wszystkie z pod jednego znaku — znaku Chrystusowego. Już się więc znamy. Ale jeszcze silniej, goręcej się zespolmy, zawołajmy ku sobie wszystkie:

Hej, ramię do ramienia!
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko —
I w jedno ognisko duchy.

Zjednoczmy nasze serca i umysły i wspólnym wysiłkiem poszukajmy drogi do powiększenia naszej wartości, a przez to przysporzenia Bogu chwały, Ojczyźnie pożytku, a organizacji naszej siły, aby móc sprostać tym szczytnym ideałom, zrobmy przegląd naszych sił, zdajmy sobie sprawę z tego, ku czemu idziemy. A choć się wydaje, że drogi nasze wyraźne i proste, tak dużo na nich trudności, że wysilmy nasze młode potężne siły, by tamy te usunąć.

Wojna szczególnie silnie zaważyła na naszym pokoleniu, nie wspominał nawet, ilu rodzinom zrujnowała byt materialny, zdrowie, zabrała

energję. Wojna silniej podkreśliła materializm, który rozwijał się na długie lata przed jej wybuchem, stając się najgłębszą jej przyczyną. Materializm to zupełne odwrócenie świata, zapomnienie, że człowiek ma duszę i że tej duszy i jej spraw strzec należy, bo co pomoże „człowiekowi, aby cały świat zyskał, a na duszy szkodę poniósł“. Materializm zmienił kulturę narodów, kierował polityką państw, zmienił sposób myślenia milionom jednostek. Najsilniejszym echem odbił się w duszach młodych, tak zawsze ze sprzeczności złożonych, skłonnych do najszczytniejszego idealizmu, jak i najprzyziemniejszego sybarytyzmu ducha i ciała.

I nasuwa mi się to charakterystyczne opowiadanie zawsze żywe w swem znaczeniu i zawsze prawdziwe w psychologicznem ujęciu. — Do jednego z zakonników we Florencji przyszedł, uradowany swym nowym naukowym triumfem, pewien młodzieniec. Dobrotliwie wypytywał się pobożny brat o szczegóły radosnej wieści, a wreszcie spytał spokojnie: — „A co potem?“ — „No jakto, bracie, czeka mnie świetna przyszłość!“ — „A co potem?“ — „Pomyślę o własnem, osobistem szczęściu, ożenię się“. — „A potem?“ — „Ach bracie, powoli zestarzeję się, nie tracąc nic z mej energii i radości życia, które sobie tak pięknem uczyniłem“. — „A potem?“ — „Potem, bracie, umrę jak każdy człowiek“. — „A potem?“..... Zadumał się młodzieniec głęboko.

Zaduma to znana każdej z nas, z tych rzadkich chwil, gdy pochylamy się niejako nad własnem życiem, duszą i jej sprawami i wpatrujemy się w głębinę nieskończoności w nas mieszkającej. Maleją wtedy przedziwne rzeczy, które wydawały się pierwszorzędnymi — nikną urojone kłopoty i to poważne „co potem“ zaprzęta naszą stroskaną swą słabością myśl. Codzienne życie złożone z małych, drobniotkich spraw przytłacza czasem to niepokojące pytanie, rzucone ongiś przez pobożnego brata włowskiemu studentowi.

To, „co potem“ sięgając poza chwilę obecną, tak proste w swem sformułowaniu, a kryjące całą głębię filozofji i psychologii, nie jest znane pewnej grupie naszych rówieśniczek. Duchowym karzelkom wystarczają silne mięśnie, życie bez jutra, spryt do interesów, umiejętność wyswobodzenia się z obowiązków i odpowiedzialności. Ale obserwujmy dalej. Materializm od dłuższego czasu wszedł w okres wyraźnego bankructwa. Nie potrafił przedenerwowanym powojennym ludziom odpowiedzieć na wszystkie niepokojące pytania, zapelnąć pustki w zmęczonej duszy, rozwiązać życiowych kwestyj, wynikłych z zapomnienia, że istnieje katolicka etyka, która przetrwała tysiące kataklizmów, jakieśmy przeżyli w postaci wielkiej wojny. I nastąpił okres drugi — niebezpieczny i bolesny, okres szukania nowych dróg i prawd. Im dusza głębsza i gorętsza, tem to szukanie boleśnniejsze i pilniejsze. Wierzmy, że prędzej, czy później, dojdzie do jedynej Prawdy, Dobra i Piękna. Większa rzesza jest tych, którzy pogrążeni w duchowem lenistwie poprzestają na tem, co inni im podsuną lub niczego nie szukają, niczego nie pragną, żyjąc naprawdę w jakiś pół zwierzęcy sposób. Nas zagadnienie to specjalnie interesuje, by móc zorientować się, do jakiego stopnia tkwi w nas samych materializm, jak często zapadamy na duchowe lenistwo, czy trudno otrząsnąć się z sybarytyzmu, który jest przecież zaprzeczeniem tego, co rozumiemy przez słowo młodość.

Może nie zdajemy sobie sprawy, jak silnego mamy tu wroga w spełnianiu naszych życiowych zadań.

Ale rozejrzmy się jeszcze wkoło siebie i wzrok nasz radością zablýsnie. Bo nie od dziś mknie głęboki nurt, przenikający coraz większą ilość naszych braci i sióstr, którzy z poczuciem, że rzeczywiście życie przed nimi stoi otworem, pragną go zapelnąć istotnymi wartościami, w służbie najszlachetniejszych ideałów. Do tej grupy mamy ambicję należeć i w niezbadanych wyrokach bożych wybrane jesteśmy do garstki, z której Bóg chce zrobić „sól ziemi“. Ale „gdy sól zwietrzeje, czem soloną będzie?“, aby nie zwietrzeć, a „z żywemi iść i po życie sięgać nowe“ — musimy, jak zaznaczyłam, wiedzieć, czem jesteśmy i ku czemu idziemy.

Wiemy, że my młode mamy specjalne zadania życiowe do spełnienia. Pod słowem „zadanie“ rozumiemy nie indywidualne obowiązki, które życie nam nasuwa w postaci okoliczności, wśród których żyjemy, w postaci życia, jakie pędzimy, zdolności, któreśmy otrzymały, ale możliwość, dostępną dla wszystkich w równej mierze, zdobycia tego maximum, które Bóg nam wyznaczył, — tę konieczność niezmarowania naszych sił młodości i łask otrzymanych. Te specjalne zadania wypływają z trzech faktów.

1) Pierwsze źródło to ten oczywisty fakt, że jedne więcej, drugie mniej jesteśmy w okresie przygotowywania się do życia. Potem, gdy przybędą nam nowe obowiązki, i nowe pola do działania Bóg nam wyznaczy, zapóźnie będzie na oglądanie się za tem, cośmy ze sobą przynieśli. „Młodość życia jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały, choć przeminie nieraz szparko, cios jej dłuta wiecznotrwały“ — mówi Krasieński.

2) Druga oczywistość to fakt, że każda z nas dąży do szczęścia. Każda przeżyła okres promiennego wyczekiwania na to wymarzone swobodne życie, które otwierało swe tęczowe bramy po opuszczeniu murów szkolnych. Życie to przynieść nam miało realizację najśmielszych zamierzeń, a w rezultacie dać nam szczęście, do którego każda ma prawo, choć każda inaczej je sobie przedstawia. Jeszcze dotychczas jesteśmy tem dzieckiem, chwytającym promienie słoneczne, wdzierające się przez szparę w okiennicy. Ale dziecko znużone bezowocnym trudem płakać zaczyna, a nam ściska się serce i niejedną pesymizm ogarnia, że życie nie przyniosło jej ani krzty swych królewskich darów ziszczonych marzeń, często jakże zabawnych w swej ludzkiej krótkowzroczności. Chodzi więc o to, by jednak tak sobą pokierować, tak życie ukształtować, by zatrzymać w rękę jak największą ilość trwałych promyków prawdziwego szczęścia.

3) Trzeci fakt, przemawiający za specjalnymi zadaniami życiowymi młodej dziewczyny, to ta rzeczywistość, że żyjąc w społeczeństwie, jesteśmy odpowiedzialne za jego przyszłość. Takiemi, jakimi będziemy my — w środowiskach, w których żyjemy, w rodzinach, organizacjach, wsiach i miejskich ugrupowaniach — takimi i one się staną. W jaki sposób to uczynimy, by sprostać tej wielkiej odpowiedzialności, zgodnie z sumieniem i naszym indywidualnym, życiowym powołaniem — to zależy od nas. Może w tym wypadku nasz sybarytyzm będzie jednak największym wrogiem.

Zważywszy te 3 oczywistości, znajdziemy wspólnie swe miejsce na świecie. Dziwną właściwością ludzkiej umysłowości jest zamilowanie do dzielenia na grupy i szufladki tego, co z istoty swej do całości należy. I ja

uczynię tak samo. Zadania młodej dziewczyny podzielę na 2 grupy, choć jedna bez drugiej nic nie znaczy.

Gdy się myślą wróci do 3 faktów, z których wypływają nasze zadania, nasuwa się słuszna myśl, że jednak młoda dziewczyna ma przeogromną pracę do wykonania. Pierwszy jej rodzaj nazwałabym pracą pasywną. Mianowicie powolne, ale nieustanne, uczenie się przywiązywania do każdej rzeczy ze świata ducha, czy materji, należytej wagi i nadawania należytej wartości. Trud to ogromny, wykonalny jedynie przy ubłaganem modlitwą światła Bożem i przy pilnej obserwacji siebie i świata zewnętrznego. Szablonu tu jednak niema, gdyż każda indywidualność inaczej ten trud przeżywa.

I znowu pozwolę sobie sięgnąć do skarbnicy naszych wspomnień dzieciennych. Andersenowskie bajki tak ciekawe w swej treści, skracającej nam długie zimowe wieczory — niosły z sobą głęboką prawdę. Oto jedna z nich.

Do dobrej wróżki przychodzili ludzie, prosząc o darów wiele. Głównie otaczała ona opieką dziewczęta, którym przed spełnieniem prośby dawała zawsze do ręki garść przeróżnych, pomieszanych ziaren. Były tam duże i małe, lśniące i niepozorne, nasiona kwiatów i chwastów i wielkich drzew i ziół trujących. Trzeba je było podzielić na grupy. Wróżka uzależniała spełnienie pragnienia od tej próby cierpliwości i mądrości.

Każda z nas wchodząc w życie, trzyma w ręku taką garść bogactw przeróżnych z domu wyniesionych, w ciągu lat wychowania zdobytych, zyskanych z patrzenia na dobry przykład, zdobytych w czynnym udziale w życiu organizacji. Trzy złe ziarna — niewyrobionego charakteru, lenistwa duchowego, zmarnowania łask bożych. Miesza je z nasionami chwastów złych przyzwyczajęń, powierzchownego sądu, złego ustosunkowania się do bliźniego, próżności i zarozumiałości.

I nadszedł teraz czas porządkowania, klasyfikowania wartościami — inaczej — czas wyrabiania swego poglądu na świat. Życie nam potem zmieni w nim dużo, ale grunt pozostać powinien. Jeśli nie zostanie, to wina nas samych, żeśmy na piasku budowały, bo o takim gmachu mówi Chrystus Pan, że „przyszły wiatry i nawałnice i upadł dom, a upadek jego był wielki“.

Czasu brak, by szerzej te rzeczy omawiać, — które same w sobie tematem są ogromnym. Zaznaczę tylko, że pogląd na świat musimy zastosować do 3 rzeczywistości: Boga, bliźniego i siebie.

I natychmiast przechodzę do drugiego zadania młodej dziewczyny, do jej pracy aktywnej — to znaczy wprowadzenie w czyn tego, co się prze-myślało i zrozumiało i nauczyło. Skarby mamy już częściowo nagromadzone — teraz — jak je wyzyskać.

Uważam, że do pewnego stopnia nas młode powinna ogarnąć pasja czynu. Niebezpieczną byłaby tylko przesada, a nam ona nie grozi. Musimy umieć przejąć się każdą dobrą sprawą. Nie zawiązujemy sobie skrzydeł egoizmu, bo nigdy nie potrafimy już wzlecieć wysoko. Potem, gdy wiek do ziemi przychyli „poradłone czoło“, nie daj Boże poznać wtedy

mękę bezsilności i straszny wyrzut zmarnowania czasu. Wydaje mi się, że młoda dziewczyna powinna z okazjami czynienia dobrze, czynić tak, jak dziecko na łące, napelniające swe małe rączki wszystkimi napotkanymi kwiatami, powtarzające z radością: „I ten jeszcze i ten też!”

Gdy się zastanowimy, jak każda z nas, mimo chwilowych cierpień i smutków, jest niesłuchanie od Boga obdarowaną, to wraz z wdzięcznością musimy zrozumieć, że mamy długi do spłacenia, że nam nie zatrzymywać nie wolno. Dlatego powracam jeszcze do poprzedniej myśli, mianowicie do realizowania w życiu 3 naszych ustosunkowań się do Boga, bliźniego i siebie i parę rzeczy pozwolę sobie podkreślić.

Całego ogromnego zagadnienia stosunku młodej dziewczyny do Boga poruszać nie sposób. Zdajmy sobie tylko sprawę z konieczności pogłębiania wiary religijnej. Mnożą nam się wiadomości z innych dziedzin, a Boga, którego kochać i któremu służyć mamy całym życiem, znamy i obejmujemy rozumkiem 12-letniej dziewczynki, poprzestając na szkolnych wiadomościach. Jeżeli chodzi o rolę młodych, jako grupy w Akcji Katolickiej, to pragnę tu przypomnieć, że będąc powołane przez Ojca św. do szczególnej apostołskiej pracy, na placówkach, na których nas życie postawiło, — do nas stosują się cudowne słowa św. Pawła, wypowiedziane do wszystkich, którzy udział biorą w wielkiem dziele budowania Chrystusowego Królestwa na ziemi: „Niesiemy skarb z nieba — pomóżcie nam go rozdać!”

Rozdamy go, daj Boże, — każda inaczej, ale rozdać musimy!

Co do stosunku naszego do bliźnich na jedną rzecz pozwolę sobie zwrócić specjalną uwagę. Mianowicie weźmy sobie za postanowienie być apostołkami życzliwości. Jedną ze szkód, którą wyrządził nam materializm, to zabicie miłości bliźniego. Pragniemy dobra i szczęścia naszych bliźnich, nie podchwyтуjemy i surowo nie sądźmy każdego odruchu. Wybierzmy z ręki naszej dużo ziaren kwiatowych ku upiększeniu i umileniu życia. Zasiajmy wokół najprostszy, cudowny kwiat naszego uśmiechu. „Ty nie wiesz, jak bardzo potrzeba komuś uśmiechu twojego, więcej niż chleba białego“ — słusznie mówi poeta.

A w stosunku do siebie. Rozwijajmy w sobie i pielęgnujmy promienną radość życia. Tę wielką — młodym właściwą — umiejętność radowania się szczegółami. W tym jedynym wypadku wolno nam być drobiazgowymi! Nauczmy się nie utrudniać sobie żadnej najprostszej rzeczy. Nie wyolbrzymiajmy trudności. Ułatwi to cudownie życie nam i otoczeniu. Podejmijmy wielką pracę wynalezienia w sobie wszystkiego, co jest wartościowsze, nie zakopujmy głęboko naszych talencików, ku krzywdzie własnej i bliźniego. Nie bądźmy duchowemi karykaturami, o nierównomiernym rozwoju umysłu woli i serca. Znienawidźmy głęboko życie z dnia na dzień.

A więc wielka nas czeka praca. Wielkie zadania i wielka odpowiedzialność. Ale radujmy się, siostry drogie. W tym wielkim trudzie nie jesteśmy same. Niech nam otuchą będzie świadomość, że wspólnie podejmujemy tę pracę. Módlmy się za siebie, bo nie darmo siostrzanami organizacjami jesteśmy. Rozwińmy nasze młode potężne skrzydła. — „LEĆMY I ODTĄD NIGDY NIE ZNIŻAJMY LOTU“.

M. Niesiołowska.

Gawęda o tem, jak żyją dzisiejsze kobiety na szerokim świecie.

(Dla matek-wieśniaczek.)

U nas na wsi płynie życie przeważnie jeszcze w dawny, przedwojenny sposób. Tylko młodzi i zwłaszcza dzieci dorastające jakoby inni byli i nam starszym matkom stają się nieraz trochę obcy. To ubierają się inaczej niż my, to śmielsi są, niż myśmy za młodu byli, to trudniej utrzymać córkę u siebie w domu i zmusić ją do posłuszeństwa.

Nic w tem dziwnego. Na całym szerokim świecie zmieniło się bardzo dużo po wojnie. Inaczej myślą, inaczej czują ludzie aniżeli my, starzy. Wszystkie te nowości przesiakają także do naszej cichej zapadłej wsi przez gazety, książki i ludzi, zwiedzających nas lub powracających do zagrody ojczystej. My starzy kiwamy na to podejrzliwie głowami. Nasze dusze są już tak gęsto zapisane przeżyciami całego życia, że niewiele tam miejsca na nowe poglądy i przekonania — ale miękkie jak wosk dusze młodych łatwo odbijają obraz nowych dni.

Często boli nas ta obcość, żal czujemy do nich, do córek zwłaszcza, za tę przepaść, za to, że nie umieją tak myśleć i czuć jak my.

Nie powinniśmy jednak mieć żalu. Powinniśmy raczej starać się poznać ten nowy świat, który ich zagarnął. Wtedy będziemy dla nich wyrozumiale i nieraz będziemy naszym doświadczeniem życiowym mogły obcinać zbyt wybujałe gałęzie ich nowego życia.

Dlatego, żeby poznać warunki, w których żyć mają dzieci i wnuki nasze, pogawędzimy dzisiaj o tem, co się na świecie zmieniło. Nie o wszystkim naturalnie, na to nie mamy czasu. Ale pogawędzimy dziś o tem, w jaki sposób zmieniło się na całym świecie życie kobiety.

Przedewszystkiem rzuca nam się w oczy to, że kobiety współczesne zajmują najrozmaitsze stanowiska, które dawniej były dla nich zupełnie niedostępne. A więc widzimy dzisiaj kobiety w polityce, są one posłami. Znamy lekarki, kobiety-sędziów, profesorki. Nie wymienię wszystkich zawodów, zajętych dziś przez kobiety. Jest ich za wiele.

Z początku nie chcieli mężczyźni zgodzić się na to, żeby kobiety z nimi współpracowały w sprawach publicznych. Odsyłali oni kobiety z powrotem do garnków i pieluszek. Dzisiaj już mówią z szacunkiem o działalności kobiet i rozumieją, że ich współpracownik jest bardzo cenną pomocą i spodziewają się, że przez tę pomoc kobiety będzie w przyszłości lepiej na świecie.

Zaraz wytłumaczę wam to dokładniej.

Bierzmy np. kobietę w polityce. Nikt tak jak kobiety gorąco nie walczy z alkoholizmem i głосуje za zamknięciem karczem. Bo też nikt tak dużo jak kobieta nie cierpiał pod skutkami nałogu pijackiego. Jeżeli pozamykają karczmy na świecie, będzie to z pewnością zasługą kobiet.

Prócz tego ujmuje się kobieta za prawami dziecka. W jednym z państw zostało na żądanie kobiety urządzone ministerstwo spraw dziecka. Dziedzinę wychowania rozumie kobieta także lepiej od mężczyzny: obdarzył ją bowiem Bóg tkliwym, macierzyńskim sercem.

Pozatem starają się kobiety, obrane do sejmów, rządów i do Ligi Narodów, o przyszły wieczny pokój na świecie. Kobieta nie chce wojny, która zabiera jej dzieci, urodzone bólem i wychowane w wielkim trudzie, która zabiera męża ukochanego. Więc walczy ona z wojną i są ludzkie, którzy przypuszczają, że kobieta zajmująca stanowisko w polityce sprawi, że wieczysty pokój zapanuje między narodami.

W sądownictwie robi kobieta także dużo dobrego. Jest naogół sprawiedliwsza od mężczyzn, bo nie patrzy tylko na samą zbrodnię, ale wy-czuwa także duszę zbrodniarza. Zwłaszcza w sądach dla małoletnich wal-czy ona o to, żeby „więzienia“ dziecinne nie tylko karały, ale także ulepszały małych przestępców.

Nie wyliczę wszystkich dobrodziejstw, które wyświadcza i w przy-szłości wyświadczy działalność kobiet na szerokim świecie. Słowem: dużo jest spraw, które właśnie wpływ kobiety pokieruje na właściwą drogę.

Druga zmiana w życiu kobiet polega na tem, że stały się one ma-terjalnie niezależne. To znaczy, że nie patrzą już na kieszeń ojca lub mę-ża, którzy je utrzymują, lecz same zarabiają na życie. I to jest dobre. Za-robki mężczyzn są bowiem po wojnie tak małe, że rzadko starczyłyby na wyżywienie rodziny, gdyby kobiety nie pomagały w zarobkowaniu. Poza tem było, jest i będzie zawsze mnóstwo mężczyzn, którzy wyzyskują zależ-ność materialną kobiety od siebie i źle się z nią obchodzą, ponieważ wie-dzą, że ona będzie musiała się ich trzymać, bo sama rady w życiu nie da. Z pewnością są to mężczyźni bardzo nieszlachetni, ale nikt nie zaprzeczy, że jest ich dużo. Tacy zupełnie inaczej obchodzą się z kobietą, o której wiedzą, że każdej chwili będzie mogła ich opuścić, gdyż potrafi się sama wyżywić. Wreszcie dużo dziewcząt nie wychodzi dzisiaj zamąż „dla chle-ba“, ale dla wyższych pobudek, a wdowa potrafi sama dać dzieciom chleb i przyzwoite wychowanie.

Takie są zalety pracy zawodowej dzisiejszych kobiet. Ale są obok tego również bardzo poważne niebezpieczeństwa.

Pierwsze zło polega na tem, że dziewczęta młode muszą przygotować się do swego zawodu, przyczem często nie znajdują czasu, żeby także nau-czyć się gospodarowania. Później nieraz wychodzą zamąż, a o gotowaniu i sprzątaniu nie mają pojęcia. Jeżeli to jest kobieta z tak zwanej inteli-gencji, bierze ona sobie do pomocy służącą. Rozumie się, że będzie jej za-leżało na służącej wyczonej. Dlatego znajdują dziewczęta, które nie zna-ją się na niczem, tak trudno posadę w służbie domowej.

Inne znowu kobiety znają się na gospodarstwie, ale po powrocie z pracy zawodowej są tak zmęczone, że nie mogą zająć się domem i dziećmi. Takie kobiety prowadzą nieraz życie bardzo smutne. Z bólem patrzą na to, jak się dzieci marnują i jakim nieprzyjemnem ogniskiem jest ich za-niedbany dom. Chciałyby one porzucić swój zawód, ale nie mogą, ponie-waż mąż za mało zarabia.

Tak jest nie tylko u nas w Polsce, ale niemal na całym świecie.

Światli ludzie, a przedewszystkiem Ojciec Święty, patrzą na to wszystko z wielką troską o przyszłe pokolenia. Matki takie bowiem, fi-zycznie wyczerpane podwójnymi obowiązkami, dają życie dzieciom słabo-witym albo całkiem nie chcą mieć dzieci. Dzieci zaś, pozbawione staran-

nego wychowania, na co matka nie ma czasu, mogą wyrosnąć na ludzi moralnie mniej wartościowych.

Dlatego chce Ojciec święty, żeby kobieta zamężna poświęciła się ognisku i nie pracowała zawodowo. Niestety jednak nie będzie mogła ona zrobić tego, dopóki nie zmieni się bieda ogólna na całym świecie.

Lecz konieczność jest dobrym doradcą. I ta konieczność podwójnych obowiązków u dzisiejszych kobiet także nauczyła je czegoś bardzo dobrego w obrębie gospodarstwa domowego.

O tem teraz pomówimy.

Najbardziej rozgarnięte umysłowo kobiety powiedziały sobie tak: Pracy zawodowej rzucić nie mogę, bo mielibyśmy za mało pieniędzy. Ale i dom chcę mieć czysty, i obiad porządny i dzieci dobrze pielęgnowane. Bo w tem mój honor. Zatem: muszę się zastanowić nad tem, czy nie możnaby w mojem gospodarstwie domowem zmienić coś tak, żeby ta praca szła jakoś prędzej i łatwiej, żeby przecież nie przekroczyła moich sił.

I okazało się, że można było niejedno zmienić.

Mądre przysłowie mówi: czego się nie ma w głowie, to trzeba mieć w nogach. No i w nogach nietylko, ale w rękach i wszystkich mięśniach i nerwach.

Otóż dzisiejsze kobiety starały się o to, żeby „mieć w głowach“.

Przedewszystkiem namyśliły się nad tem, jakby uprościć sobie sprzątanie. Ma być czysto, a nie ma trwać długo i nie męczyć to sprzątanie. Przeto przedewszystkiem nie chciały już mieć tak dużo mebli, jak dawniej, bo łatwiej zamieść pokoje mniej zastawione. Prócz tego kazały sobie zrobić meble bardziej proste, bez rzeźb i ozdób, bo na nich się niepotrzebnie kurz łapie. Piece, drzwi, okna, sufity, podłogi mają być jak najprostsze, żeby jak najłatwiej było utrzymać je czysto. Dlatego są wszystkie modne urządzenia domu takie inne niż stare. Szafy mają być w ścianach.

Teraz przejdziemy do kuchni. Po namyśle okazało się, że i pracę w kuchni można sobie bardzo ułatwić. Przedewszystkiem wyliczył ktoś, że pracując w kuchni, robi się bardzo wiele niepotrzebnych kroków. Ktoś wyliczył całe kilometry tych niepotrzebnych kroków. Jeżeli np. stół jest bardzo oddalony od pieca, jak to często bywa w wielkich miejskich kuchniach, robi kobieta niepotrzebne kroki od stołu do pieca. Podczas pomywania naczyń także tracimy więcej sił i czasu, jeżeli ustawiamy sobie wazienkę zbyt daleko od szafy do naczyń, nie mówiąc już o tem, że bezmyślne kobiety z każdym wytartem naczyniem osobno biegają do szafy i tem dużo sił tracą.

Potem: dużo prac w kuchni można zrobić siedząc, a zwykle robimy je stojąc, ponieważ nie posiadamy stołków odpowiednich. Więc wymyślono stołki jak wygodniejsze. Prócz tego wymyślono bardzo wielkie mnóstwo noży, maszynek kuchennych i innych sprzętów, które ogromnie ułatwiają czy to skrobanie jarzyn czy inne roboty.

Taką pomysłowością doprowadziły niektóre kobiety do tego, że posprzątały, zamiast w dwie godziny, w pół godziny i pracowały dookoła pościłków w kuchni, zamiast 4 godzin, 2 godziny.

Ale jeszcze jedno najważniejsze pomogło do tak wielkiej oszczędności czasu i sił, mianowicie dobry podział pracy. Przyzwyczyły się więc owe kobiety do tego, żeby sobie zrana, albo w przeddzień wieczorem pomysłić,

co trzeba będzie zrobić w ciągu całego dnia, następnie całego tygodnia. Potem podzieliły sobie tę pracę na dni, na godziny. I znowu ułożyły sobie ten plan pracy tak, żeby wszystko było zrobione, a jednak nie marnowało się czasu ani sił.

Takie powstało hasło gospodarcze: jak najwięcej wyników przy jak najmniejszym zużyciu sił i czasu. A więc nie tylko pieniądze można zaoszczędzić, ale także czasu i sił.

Równocześnie zabrały się kobiety do innej rzeczy. Pomyślały o tem, co zrobić, żeby same były zdrowsze i silniejsze i dzieci także. Zaczęto więc sypiać przy otwartem oknie, gimnastykować się, myć, a przedewszystkiem badano, które pokarmy są najpożywniejsze, a które tylko drogie a mało pożywne. W ten sposób udało się wydawać mniej pieniędzy, a jednak żywić rodzinę zdrowo i dostatecznie.

Prócz tego nauczyła się kobieta zgóry przewidywać wydatki i układać tak zwany budżet, to znaczy ułożyć sobie, co trzeba kupić, co jest najważniejsze, co mniej ważne. W ten sposób nie wydawała pieniędzy nieroztropnie, starczyło na wszystko i nie robiła długów.

Naturalnie wymyśliły wszystkie te sposoby łatwiejszej modnej gospodarki domowej tylko niektóre szczególnie mądre kobiety. Ale one zaczęły pisać książki i gazety, żeby innym kobietom także umożliwić takie łatwiejsze życie. I tak powstała cała nowa nauka. Nazywa się ona „naukową organizacją gospodarstwa domowego“. I coraz to więcej mężatek i matek łączy się na całym świecie w związki, mające na celu radzić wspólnie, jak ulepszyć nasze gospodarstwa domowe, żeby i nam kobietom było łatwiej i zdrowiej żyć, i rodzinom naszym a przez to całemu narodowi. Bo rodziny są temi komórkami, z których składa się naród.

Takie związki nazywają się „Związkami Gospodyń czyli Pań Domu“. Należć mogą do nich kobiety najrozmaitszych stanów.

W przyszłości będą i domy i kuchnie budować według zasad tego związku i na targ będą znosić to, co związek ten uzna za najzdrowsze, i rzemieślnicy będą sporządzać sprzęty domowe i kuchenne według jego wskazań. Gdyby babki nasze mogły powstać z grobów, zdziwiłyby się bardzo tym zmianom, ale pochwałyby je także i żałowałyby, że za ich czasów tego nie znano. Byłoby im łatwiej i lepiej gospodarować.

Widzicie przeto, że nie wszystko jest złe, co jest nowe, i nie trzeba tak ślepo przechwalać „dawnych dobrych czasów“.

U nas na wsi dotąd jeszcze mało słyhać o tej „naukowej organizacji gospodarstwa domowego“, ale wkońcu i my ją poznamy, gdy i u nas domy nowe inaczej budować zaczną i powoli w handel wejdą wszystkie te nowe i pomysłowe sprzęty kuchenne.

Spostrzegam się, że mówię wam tylko o tem, co jest dobrego w dzisiejszem zmienionem życiu kobiet. O tem, jak kobiety w polityce i w różnych zawodach dużo dobrego robią, jak gospodarstwa domowe pchnęły na nowe tory, jak się inaczej wychowują dziewczęta.

Lecz niestety jest obok tego dobrego dużo zła w życiu kobiet dzisiejszych.

Jest wielkie mnóstwo kobiet, które daleko odbiegły od zasad Kościola, tej naszej mądrej i dobrej matki. Takie zapomniały o tem, że

wprawdzie kobieta może i powinna upominać się o swoje prawa w społeczeństwie; bo kobieta była naprawdę w przeszłości pokrzywdzona; — ale że społeczeństwo ma także prawo domagać się, by kobieta spełniała swe obowiązki i swoje powołanie w ludzkości.

Natomiast jest cały kierunek w ruchu kobiecym, który chce, żeby dżwolone były rozwody, i wzbrania się przed tem, by brać na siebie ból i ofiarę macierzyństwa. Łatwo dostrzec, jakie to może mieć smutne następstwa. Wiemy dobrze, że było i jest dużo nieszczęśliwych małżeństw. Ale możliwość rozwodu nie zmienia tego zła. Przeciwnie. Im łatwiej będzie małżeństwu rozejść się, tem lekkomyślniej będą się ludzie pobierali i tem więcej będzie nieszczęśliwych ludzi na świecie. Nie mówiąc już o dzieciach, które w ten sposób pozbawia się ciepła gniazda rodzinnego, tak potrzebnego ich wątłej młodości. Czyż nie są o wiele mędrsze i lepsze te kobiety, które biorą na siebie krzyż i w imię dobra i szczęścia dzieci nie rozbijają gniazda? I które wiedzą, że mają także odpowiedzialność wobec społeczeństwa i wobec przyszłych pokoleń, dla których szczęścia nierozrwalność małżeństwa ma wielkie znaczenie.

Tak tedy poznałyśmy w głównych zarysach życie kobiet współczesnych.

Widzimy stąd, że zmieniło się dużo i że wpływ kobiet na losy ludzkości jest coraz to większy. Oby przeważał wpływ tych, które, zdobywszy prawa lepsze, dobrze zrozumiały swe obowiązki. Oby niosły światu w darze serca czyste, mocne, miłujące a poparte światłem rozumu i przyczyniły się do tego, by było coraz to lepiej na ziemi.

Pewna mądra kobieta powiedziała, że dawne przysłowie było, „gdzie djabeł nie może, tam babę pośle“, a że dzisiejsze przysłowie powinno być takie: „gdzie Pan Bóg chce coś dobrego stworzyć, tam pośle kobietę“.

Z. B.

Jakim jestem synem?

(Wykład dla S. M. P.)

Gdy jeszcze byłem dzieckiem, łatwo mi przychodziło poddać się rodzicom, tem więcej, że czasem i różeczka była w robocie.

Ale tymczasem minęło kilka lat. Różga dawno już poszła na ogień, a zato mam już męski głos i początki wąsa i długie spodnie. Nie dziw, że chciałbym wreszcie przestać być dzieckiem, a mieć więcej samodzielności. Rodzice jednak nie chcą tego zrozumieć. Co tu zrobić?

Najpierw zdaje mi się, że niema się znowu czego tak spieszyć. Toż wiek dziecięcy — to podobno najładniejszy okres życia. Człowiek ma nad sobą opiekę kochających rodziców, żyje sobie wesoły jak ptak, nie wie, co to kłopoty i zgryzoty życiowe. Już Mickiewicz nasz mówił, że wiek dziecięcy — to wiek sielski, anielski, wiek męski zaś — to wiek klęski.

Ale pewnie, pewnie, nie można zawsze pozostać dzieckiem. Trzeba się przecież powoli przygotować do przyszłego zawodu, do samodzielnego życia. Jakże w tym czasie przejściowym mam zachować się wobec rodziców swoich?

Uczy nas katechizm, że mamy rodziców swoich szanować, kochać i słuchać.

1. Szacunek dla rodziców — to stary, polski obyczaj. Wiadć to odrazu po sposobie, jakim witamy rodziców. Niemiec mówi do ojca lub matki przez „ty“, a na powitanie lub pożegnanie potrząsa im rękę. Polak wita rodziców ucałowaniem ręki, a mówi do nich przez trzecią osobę: niech ojciec, niech matka itd., albo też przez liczbę mnogą np. ojciec, matka mówili... Brzydki więc jest i niepolski obyczaj, nazywać rodziców: mój stary, moja stara. Ojciec, matka — to nie są dla nas starsi ludzie tylko, to są rodzice. Co to znaczy?

Rodzice są źródłem życia mego na ziemi. Gdyby nie rodzice, nie byłoby mnie na świecie. Godność ich jest więc podobna do godności Boga, który stworzył świat i wszystkich ludzi. Rodzice są dla mnie z a s t ę p c a m i P a n a B o g a, a Pan Bóg tę godność ich uznaje i potwierdza i daje nam w tym celu osobne przykazanie i osobną obietnicę: Czcij ojca swego i matkę swoją, aby ci się dobrze powodziło i abyś długo żył na ziemi.

Więc nie chodzi o to, czy rodzice są niskiego stanu czy wysokiego; czy należą do inteligencji czy są prostaczkami; czy są ludźmi uczciwymi, szanowanymi czy też może — co nie daj Boże — ułomni, grzeszni, wzgardzeni. Zawsze oni pozostają rodzicami moimi, zawsze pozostaje obowiązkiem czci jako dla rodziców.

Cześć dla rodziców okazuję, gdy odzywam się do nich grzecznie i witam ich lub żegnam serdecznie; gdy matka lub ojciec stoją, nie uchodzi, by syn wygodnie siedział; gdy rodzicom przedmiot jaki upadnie na ziemię, pospieszę, by go podnieść. Przykry to widok, gdy młodzieniec nadskakuje obcej panienci, młodej i płochej, a dla starej matki, swego ojca jest opryskliwy lub rubaszny. Pierwszą szkołą grzeczności jest dom rodzicielski; kto tego nie rozumie, ten jest może fircykiem w zalotach, ale żadnym elegantem ani rycerzem.

Nieraz zdarza się, zwłaszcza w dzisiejszych demokratycznych czasach, że syn wychodzi na wielkiego człowieka: profesora, generała, ministra, rodzice zaś są prostymi kmiotkami, w sukmanie chłopskiej, w chustce na głowie. Otóż pogardy godnym byłby syn, któryby się wstydzil prostych rodziców. Bo jakże to? Bo ci rodzice dali ci wszystko: życie, wychowanie, wykształcenie, a ty za to, że cię tak daleko doprowadzili, miałbyś nimi gardzić?

Papież Benedykt XI pochodził z bardzo ubogiej rodziny. Gdy zasiadł na stolicy Piotrowej, żyła jeszcze jego matka, uboga wdowa, praczka. Wielu znakomitych ludzi spieszyło do pałacu papieża, by mu złożyć życzenia. Poszła też matka jego, którą przystrojono na ten cel w wspaniałe i kosztowne suknie. Lecz gdy stanęła przed papieżem, papież cofnął się i rzekł: „To chyba nie jest moja matka; matka moja nie jest żadną znakomitą damą, tylko ubogą wdową“. Odeszła tedy matka z pałacu i wróciła w dawnym swoim, ubogim stroju. Teraz przyjął ją papież i przywitał serdecznie, na znak, że nie wstydzi się ubożego swego pochodzenia, i opiekował się nią po synowsku aż do śmierci jej. Czy przez to papież stracił coś z godności swej? Przeciwnie, wszyscy ludzie uczciwi i mądry tem więcej go szanowali. Oto przykład dla każdego z nas.

2. Oprócz czci winniśmy rodzicom także miłość serdeczną. Czy mamy na świecie większych przyjaciół i dobroczyńców od rodziców? Oni dali nam życie, karmili nas, kształcili, wychowywali. Kto zliczy noce, które matka bezsennie spędziła dla nas? Kto zliczy prace i trudy i kłopoty ojca? Siwe włosy matki, twarde ręce i zmarszczki na czole ojca — to dowody, jak bardzo kochali dzieci swoje, choć może nie zawsze umieli okazać to na zewnątrz. Nigdy dzieci nie zdołają odplacić się rodzicom za wszystką miłość, której od nich doznali.

Pewnie, i rodzice są ludźmi, i oni mają czasem słabości swoje, zwłaszcza na starość. Czasem gniewają się bez powodu albo gderzą bezustanku albo zaniedbują się w wyglądzie i ubraniu albo skąpią nam każdego grosza na rozrywkę lub nowy krawat lub coś podobnego; ale cóż to znaczy wobec długoletnich ofiar i poświęceń rodzicielskich!

Od młodego człowieka nie żąda się, aby bawił się w czułości i pieśszoty wobec rodziców; stosowniejsze to dla dzieci lub dziewcząt. Ale żąda się, aby wdzięczność swą i miłość okazywał czynem.

A więc, gdy będzie pracował gdzieś poza domem lub gdy będzie miał już własny dom, nie zapomni o starych rodzicach, lecz od czasu do czasu ich odwiedzi, napisze list. A dopóki jeszcze jest w domu rodzicielskim, chętnie będzie pracował, by pracą i zarobkiem pomagać rodzicom w utrzymaniu domu i reszty rodzeństwa.

Gdy rodzice zestarzeją się i już niezdolni będą do pracy, dobry syn będzie pilnie czuwał nad tem, aby rodzice nie mieli biedy. O, tu możnaby opowiadać smutne, bardzo smutne rzeczy. Mówią, że rodzice potrafią wychować i utrzymać dziesięcioro dzieci, ale często bywa, że dziesięcioro dzieci nie potrafi utrzymać starych rodziców. Zdarza się nieraz, że rodzice przed czasem zapiszą dzieciom swoim gospodarstwo, warsztat, a dla siebie wymówią sobie tak zwany wymiar albo wydbanek albo są na wycugu, jak to mówią. A później dzieci, opętane chciwością, wymawiają rodzicom każdy kęs chleba, każdą łyżkę strawy, nawet ciasny kącik w chacie, a tylko czyhają na to, kiedy rodzice zamkną oczy, aby pozbyć się ciężaru. A czasem i wyzwiska słycać i przekleństwa. A małe dzieci słyszą to, widzą...

Pewien wieśniak rzeźbił sobie z drzewa talerz drewniany. Synek jego, przyglądający się robocie, zapytał: „Co to będzie, tatusiu?” Odrzekł ojciec: „Widzisz, dziaduś twój tłucze często przy jedzeniu talerz, więc zrobię dla niego ten talerz drewniany, aby go nie mógł stłuc”. Na to dziecko: „O tatusiu, a zrób tylko talerz mocny, to gdy się zestarzejesz, ja ci też na nim będę dawał jeść”. Ojciec natychmiast rzucił robotę, bo rozumiał, że Bóg mógłby odplacić mu kiedyś tą samą miarą. Złe dzieci muszą nieraz na starość znosić te same udręczenia, które dręczyły kiedyś własnych rodziców. Słuchajmy, jak groźnie brzmią słowa króla Salomona: „Oko, które urąga ojcu, a które gardzi matką, niech wyklują kruki i niech je wyjedzą orlęta”.

Jeszcze jeden święty obowiązek miłości. Gdy nadejdzie ostatnia godzina ojca, matki, wtedy dzieci dolożą wszystkich starań, by im osłodzić ostatnie chwile życia, sprowadzić księdza, przygotować na drogę wieczności. A potem uczynią tak, jak w Starym Testamencie sędziwy Tobiasz poleca synowi swemu: „Gdy Bóg weźmie duszę moją, pogrzeb ciało moje,

a miej w czci matkę swoją po wszystkie dni żywota jej, bo pamiętaj, jak wiele wycierpiała dla ciebie w życiu swem; a gdy i ona umrze, pogrzeb ją obok mnie“.

Kwiaty na grobie rodziców, modlitwy i Msze święte za ich dusze — oto ostatnie dowody miłości, które okazujemy rodzicom. A zacni rodzice z drugiego świata pamiętać będą o dzieciach swoich i prosić dla nich o błogosławieństwo Boże.

3. Obok czci i miłości pozostaje jeszcze trzeci obowiązek: posłuszeństwo. Bez posłuszeństwa niema ani życia rodzinnego, ani wychowania. Młode drzewko przywiązuje się do pala, aby rosło prosto; młodego człowieka przywiązuje się więzami posłuszeństwa, aby nie zламаł się, lecz prosto a mocno rósł w górę, ku niebu. Jeżeli komu, to właśnie nam Polakom potrzeba takiej szkoły posłuszeństwa, bo Polak nie sługa, nie zna, co to pany, Polak wolnością żyje, do wolności wzdycha, bez niej jak kwiatki bez rosy usycha. I owszem, ale często ten sam Polak zamiast wolności chadzał swawolą, dlatego, bo nie nauczył się słuchać za młodu, słuchać chętnie, a spieszenie, a dokładnie.

Gdy dziecko jest jeszcze małe, wtedy rodzice na każdym kroku dają mu rozkazy, zakazy — i słusznie, bo dziecko nie umie jeszcze same sobą kierować. Im więcej dziecko wyrasta na młodzieńca, na mężczyznę, tem więcej należy mu się samodzielności, wszakże ma się powoli przygotować do życia. Czasem rodzice trochę o tem zapominają i dyrygują dorosłymi już prawie synami tak prawie jak dziećmi. Czy będziemy się o to bardzo gniewać i buntować? Czy to nie miło mieć wąs pod nosem, a jednak być dla ojca i matki dzieckiem, jak przed laty? Dostyc jeszcze najemy się tej samodzielności, owszem nieraz może w późniejszym życiu zatęsknimy za domem rodzinnym, w którym czuwała nad nami miłość rodzicielska.

Chętnie więc, choćbyśmy byli już pełnoletni, zastosujemy się do porządku domowego, ustanowionego przez rodziców; bo bądź co bądź rodzice są panami domu, a dom rodzinny — to nie hotel ani restauracja, gdzie każdy może robić, co chce i jak chce.

Pozatem chętnie i z szacunkiem będziemy słuchali rodziców, gdy nam zwrócą uwagę na niestosowne towarzystwo, na niebezpieczne zabawy, na chodzenie po wieczorach. Chętnie będziemy słuchali ich rady, gdy przyjdzie nam wybierać przyszły zawód lub przyszłą towarzyszkę życia. Pewnie, że mamy własny swój rozum, ale ten rozum nieraz jest zaślepiony uczuciem zbyt gorącym i namiętnością, a rodzice oprócz rozumu mają jeszcze doświadczenie. Niejeden już w późniejszym życiu bił się pięścią w czoło i skarżył się: „Oj, czemu to nie słuchałem rodziców; a tak mnie przestrzegali, tak mnie prosili“.

W jednym tylko przypadku rodziców słuchać nie można i nie trzeba, gdyby nam narzucali małżeństwo, dla nas wstrętne, albo gdyby nam nakazywali rzeczy złe, grzeszne. Ale o to niema obawy, albo tylko bardzo rzadko.

Obowiązek posłuszeństwa ustaje zupełnie, gdy mamy własny swój dom. Ale nigdy nie ustaje obowiązek czci i miłości, a rady rodzicielskiej zawsze słuchać warto, choćby siwizna już pokrywała nam głowę. Na pew-

nym cmentarzu paryskim czytamy na grobowcu wyryte słowa: „Żegnaj, matko, syn twój zawsze będzie ci posłuszny“.

Gdyśmy byli małemi dziećmi, matka na dobranoc kreśliła nam znak krzyża na czole. Pamięć domu rodzicielskiego, pacierz, którego nauczyła nas matka, modlitwa i błogosławieństwo rodziców niech idą z nami przez życie, wtedy życie upłynie nam szczęśliwie i bezpiecznie.

Warunki przyjęcia do Katolickiej Szkoły Społecznej w Poznaniu.

Nowy rok szkolny w Katolickiej Szkole Społecznej w Poznaniu rozpoczyna się 1 października r. b. W charakterze słuchaczy zwyczajnych przyjmuje się tylko osoby, które:

1. ukończyły już przynajmniej 18 rok życia,
2. odznaczają się wysokim poziomem etycznym,
3. posiadają odpowiednie przygotowanie umysłowe, t. j. maturę średniej szkoły ogólnokształcącej lub zawodowej; w drodze wyjątku przyjmuje się też kandydatów, którzy wykażą się świadectwem ukończenia co najmniej z dobrym wynikiem 6 klas szkoły średniej, a z specjalnych powodów, jak np. dłuższej pracy społecznej itp. zasługują według uznania Dyrekcji Szkoły na uwzględnienie oraz złożą egzamin wstępny.

Na studia w Katolickiej Szkole Społecznej dopuszcza się także nadzwyczajnych słuchaczy, posiadających według uznania Dyrekcji Szkoły należyte przygotowanie umysłowe.

Bliższe informacje o studiach tych podaje „Program studjów“, który wysłała Sekretarjat Katolickiej Szkoły Społecznej (Poznań, Podgórna 12 b) za nadesłaniem 1,15 zł.
